

# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZŹNIE

LA POLOGNE EN LUTTE — HEBDOMADAIRE MILITAIRE — PRIX UN FRANC

Wychodzi co tydzień.

Dnia 12-go maja 1940 r.

Rok II. — Nr. 14.

### Hasło tygodnia:

**Nie cofajmy się przed okropną prawdą o tym, co się dzieje w kraju; jest ona prawdą o naszych najbliższych, naszych najdroższych. Ale nie pozwólmy się tej prawdzie osłabić. Bo my i tylko my możemy tę okropną prawdę obalić, my żołnierze musimy naszych najbliższych i najdroższych uwolnić z piekła hitlerowskiej i sowieckiej okupacji.**

## Jesteśmy optymistami...

Nie ulega wątpliwości, że jeżeli idzie o ostateczny wynik walki, o zwycięstwo i jego kształt na mapie Europy, my, Polacy, jesteśmy optymistami. Nieraz w rozmowach powraca ten temat i nieraz przez rozmowy wyraża się drżącą gdzieś na dnie świadomości myśl, która jest sygnałem wiary, podsycającej wolę naszą niezłomną i uporem nieustępliwym: nie może być inaczej, nie może skończyć się ten europejski i powszechny dramat wojny ideologicznej, aby dla Polski nie miało się znaleźć pełnego zadośćuczynienia, aby poświęcenia tak straszne i męczące tak nie ludzkie, jakie kraj nasz musi dziś przechodzić, miało w rozrachunku dziejowym pójść na marne, miało całe obrócić się w niwecz.

Ta iskra świętej ufności drzemie dziś w każdym Polaku. Bez niej nie było by życia, nie było by nawet walki, bez niej nie było by nadziei pokoju, poza tym jednym pokojem, jaki czeka człowieka w grobie. Nadzieja nadzieją, ale sytuacja powszechna wymaga od nas ściślejszej odpowiedzi, niż tylko samo gołosłowne przekonanie o słuszności naszej sprawy, o wartości sił naszych i ducha niezłomnego, o tym, że sprawiedliwość winna powrócić na świat. Sytuacja wymaga od nas zdania sprawy z rachunku, jaki czynimy co dnia, patrząc na świat i czerpiąc siły moralne z porównań, z ocen możliwie trzeźwych i nie upiększonych żadną wolą pochlebstwa czy próbą zrobienia sobie przyjemności. Nie wolno nam oszukiwać się wzajemnie nadziejami bez pokrycia, tak jak oszukiwaliśmy się w Polsce przed wojną, pewnością siebie i pychą, nie mającą niestety w ludziach i materiale dostatecznych podstaw i uzasadnień.

Różne i niewyczerpane są zdania i oceny, rozmaite mogą być uzasadnienia powodów, dla których nie tylko można, ale wręcz należy mieć wiarę w przyszłość tej wojny i pokoju, jaki po niej musi nastąpić. Formułujemy niektóre z nich dla tych, którzy szukają argumentów, którzy pragną podbudowy dla odzucia, jakie się dzisiaj kłębią w każdej duszy Polaka.

Jesteśmy optymistami:

ponieważ znajdujemy w historii Polski przykład i naukę, że nie potrafiły narodu naszego zniszczyć żadne przeciwności, ani najazdy mongolskie czy ta-

tarskie, ani krzyżacka potęga, że nie zламаł go i nie zatopił potop wojny szwedzkiej, że nie wykreśliły z mapy Europy i nie wyczerpały z tęsknoty za wolnością rozbiory, ani nawet 150 lat niewoli, w tym trzy powstania zdławione we krwi najlepszych synów ojczyzny — ponieważ Polska wiernie od wieków i aż do obecnej chwili spełniała posłannictwo swoje przedmurza już nie tylko chrześcijaństwa, ale europejskiej cywilizacji w ogóle w najtrudniejszym geograficznie punkcie Europy, wierna swoim przeznaczeniom i potrzebna dla ich wypełnienia dalszego w lepszym świecie, który ma się urodzić z bólów i męczeństwa obecnej wojny...

Jesteśmy optymistami —

ponieważ nieunikniona ta wojna, wynik słabości nie tylko naszej, toczy się w wyjątkowym dla Polski i nie mającym odpo-

wiednika w naszej historii związku sojuszniczym.

Jesteśmy optymistami,

jeżeli idzie o zwycięstwo Aliantów, bo nie może przegrać ten, kto obok przewagi materialnej ma jeszcze przewagę moralną. Jeżeli idzie o Polskę dlatego także, że utrzymanie filaru, podpierającego wspólny strop leży w interesie własnym wszystkich Europejczyków.

Jesteśmy optymistami,

ponieważ zdolność oporu Aliantów, ich zamiar zniszczenia hitleryzmu i założenia nowej Europy na gruzach obecnych Niemiec oparty jest o silną i nieprzymuszoną wolę obywateli, podczas gdy siła systemu niemieckiego na przymusie jest zbudowana oraz na propagandzie zniekształcającej i fałszującej rzeczywistość. Grozi więc Niemcom poza klęską, straszliwy wstrząs wewnętrzny, kiedy

W wojnie z jesieni ubiegłego roku, Polska... padającym ciałem osłoniła Europę, dając Sprzymierzonym czas na przygotowanie się do tej wielkiej rozprawy z wrogiem ludzkości, rozprawy, która musi zakończyć się zwycięstwem. Polska poniesła olbrzymie ofiary. Setki tysięcy jej synów poległo w boju, zmarło z ran, w więzieniach, w okrutnej niewoli, albo po prostu od nędzy i mrozu. Ale nie osłabiła wola wytrwania aż do zwycięstwa.

Wolę tę reprezentuje obecny Rząd Polski. Jest nią przeniknięte do głębi dzisiejsze wojsko polskie. Ma ono w swych szeregach starych żołnierzy, którzy nie złamani przeciwnościami przetrwali tutaj, by dalej walczyć. Ma młodych, którzy wśród mnóstwa niebezpieczeństw i trudów, często o głodzie i chłodzie tygodniami przekradali się na obczyznę na wieść o wojsku polskim. Ma ochotników z różnych stron Europy. Ma ochotników, rezerwistów i poborowych z pośród dzielnej a liczącej setki tysięcy, patriotycznej ludności polskiej, pracującej we Francji. Wszystkie te elementy zespeliły się i zamalgamowały w szeregach narodowych przez wspólną miłość zagrożonej Ojczyzny, wspólną żądę odwetu i wspólną a niezachwianą wiarę w ostateczne zwycięstwo. Wszystkich od Wodza Naczelnego do młodego rekruta ożywia jednakie pragnienie: by co rychlej zmierzyć się znowu z wrogiem i krwawo dowieść, że Polska nie zginęła, póki my żyjemy!

Stwierdzam to na każdym kroku. — Stwierdziłem też znakomity nastrój bojowy wczoraj, spędzając dzień święta narodowego razem z dywizją grenadierów polskich w strefie przyfrontowej. Jestem najmocniej przekonany, że odtwarzająca się armia polska nie zawiedzie swego narodu, zasłuchanego w odgłosy toczącej się wojny i spragnionego, by zasłyszec szczeł oręża polskiego. Nie zawiedzie oczekiwań swych Sojuszników.

Z zadowoleniem podkreślam, że zarówno marynarze, jak lotnicy polscy, a także niektórzy oficerowie wojsk lądowych mieli już nowe okazje, by dowieść swego tegiego ducha żołnierskiego. Wkrótce przyjdzie kolej na wielkie jednostki armii. Z zaufaniem oczekujemy wyników ich żołnierskiej pracy.

Każdy żołnierz polski wie, że jedyna droga do kraju, do swoich prowadzi poprzez bój i zwycięstwo. Tę drogę chce i musi sobie otworzyć...

(Z przemówienia gen. Wład. Sikorskiego przez radio dnia 4 maja b. r.)

im przyjdzie wreszcie spojrzeć w oczy nagiej prawdzie zapędzenia się w ślepy tor — bez ratunku i wyjścia. Nie umieją bowiem przegrywać. I dlatego bunt przeciw uciskowi wyzwolić wśród nich jest gotowa byle klęska. A klęską musi się skończyć ten system, który jest cały oparty na dogmacie nieomyślności jednego, historycznego, chorego nerwowo śmiertelnika, Hitlera, apostoła kultu fizycznej siły, przemocy i barbarzyństwa, jako wartości, mających rządzić światem.

Jesteśmy optymistami,

ponieważ niepowodzenie kolejnych ofensyw pokojowych Hitlera wykazało w dodatku jaskrawo, że Alianci nie zgodzą się na żaden kompromisowy pokój, którego ofiarą byłaby Polska, a są zdecydowani walkę prowadzić aż do zupełnego zwycięstwa; fakt zaś, że Hitler dążył do pokoju teraz jeszcze, dowodzi, że nawet on sam w możliwość zwycięstwa nie wierzy.

Jesteśmy optymistami,

ponieważ wiemy, że ewentualne przystąpienie Włoch do wojny po stronie Niemiec jest sprzeczne z własnym ich, najżywością interesem.

Jesteśmy optymistami,

ponieważ niemiecki atak na Skandynawię nie odniósł spodziewanego, piorunującego skutku, stał się ponownym i najjaskrawszym ostrzeżeniem dla reszty państw neutralnych, to znaczy zagrożonych przez Niemców, oraz otwarciem nowego teatru kosztownej dla Niemców wojny.

Jesteśmy optymistami,

ponieważ trwająca na północy walka jest dodatkowym elementem blokady przez odcięcie dostępu do szwedzkiego żelaza, tak potrzebnego Niemcom do prowadzenia wojny, iż zdecydowali się dla niego ryzykować sporą część swojej floty wojennej, zatopionej dziś w norweskich fiordach...

Jesteśmy optymistami,

ponieważ jednostki polskiej floty wojennej walczą i okrywają się chwałą na morzach Północy, ponieważ odrodzone lotnictwo polskie weszło do działania, ponieważ polskie wojsko, niezłomne mimo wrześnieowej klęski, bije się i nie przestanie się bić aż do oswobodzenia ojczyzny...

Jesteśmy optymistami,

ponieważ w a l k a t r w a.

Aleksander Janta



# Ta, o którą walczymy

Pojęcie Polski rozmaite ma znaczenie w naszych myślach. Wszyscy pod tą nazwą uzmysławiamy sobie Ojczyznę naszą, którą serdecznie kochamy. Ale nie wszyscy jednako obraz Ojczyzny nosimy w sercu. Dla jednych Polska, to pojęcie historyczne, pod które podkładamy całość ziem polskich w biegu historii do Rzeczypospolitej należących. Dla innych Polska to teren Państwa utworzonego w r. 1918, w takich granicach, w jakich zastała je wojna z r. 1939. Dla niektórych wreszcie Polska to jedynie ich ojczyzna ściślejsza, jakiś mały odcinek kraju, z którego za młodu wyszli na emigrację, nawet jakieś miasto pojedyncze albo wioska. Za całe wspomnienie Ojczyzny służy tym ludziom wizja ukochanego, dziecięcymi oczyma widzianego krajobrazu rodzinnego, jakiś las nad rzeką, miasto z pięknym i starym kościołem, czy też bogactwo strojów ludowych, widzianych w święto i podczas odpustu.

Wszyscy mają poniekąd słusność. Polska, Ojczyzna nasza, to każde miasto, każdy zakątek, każda wieś rodzinna. Ale zarazem Polska to Państwo o określonych i ustalonych granicach, o imponującym dorobku dwudziestu lat odzyskanej niepodległości, związane przez sojusze z największymi mocarstwami świata i choć czasowo pokonane przez wroga, ale mające przed sobą wielką i wspaniałą przyszłość. A wreszcie Polska, w znaczeniu szerszym, to ogół ziem, w których spoczywają prochy dawnych plemion polskich, ziem, które pląg polski przeorał, a polska cywilizacja i kultura zapłodniła.

Z pochodzenia polskiego, z przynależności do państwa polskiego, z urodzenia w tej części Europy, która nosi nazwę „ziem polskich”, możemy być wszyscy dumni. Naród nasz wydał wspaniałą cywilizację i kulturę, należąca do szeregu kultur zachodnich, posiada wspaniałą sztukę, literaturę i naukę. Państwo nasze zarówno przed wiekami, jak i obecnie spełniało zawsze z honorem swoje obowiązki wobec ludzkości, stawiając śmiało czoło barbarzyńcom, którzy zagrażali cywilizacji europejskiej, kulturze zachodniej i chrześcijaństwu. Także ostatni przejściowy upadek Państwa Polskiego i połączone z nim okoliczności dają nam słusne powody do dumy, a nie do wstydu. Nie ulegliśmy się 9-ciokrotnej przewagi liczebnej nieprzyjaciela, nie ugięliśmy się przed jego potęgą, stawiając pierwsi w Europie opór jego woli, opór, z którego mimo początkowej klęski zrodzi się zwycięstwo świata cywilizowanego i Polski.

Wreszcie i Polska w szerszym znaczeniu tego słowa, Polska jako pojęcie geograficzne spełniała zaszczytnie misję wobec ludzkości i Europy. Położona na obszarze przejściowym pomiędzy Europą zachodnią a Wschodem, stanowiła w dziejach zawsze czynnik równowagi i porządku. Piersiami swymi, krwią swoją broniły ziemie polskie Europy przed barbarzyństwem ze Wschodu, a równocześnie ciężkimi ofiarami okupowały obronę Słowiaństwa przed zachłannością germanizmu. Kiedy nie stało potęgą Polski, zachwiała się równowaga europejska, a podział ziem polskich pomiędzy barbarzyńskie imperializmy niemiecki i rosyjski, począł całemu światu zagrażać, najprzód wojną, a potem haniebną i trwałą niewolą. Dlatego możemy być pewni, że przed narodem polskim, przed Państwem Polskim i przed jego ziemiami stoją i nadal zadania, które za-

pewnią im wielki rozkwit i wspaniałą przyszłość.

Polska dzieli Europę na dwie części zachodnią i wschodnią, ciągnącą już raczej ku Azji. Była ona zawsze przedmurzem Zachodu, ale zarazem była z nim ściśle związana kulturą, cywilizacją i religią. Praktycznie, choć nie geograficznie, na granicach Polski kończyła się Europa, aby ustąpić miejsca azjatyckiemu barbarzyństwu. Tak było zawsze. Czy za czasów najazdu synów Dżyngishana na Europę, kiedy ziemie polskie zatrzymały nawałę pod Lignicą, czy za czasów walk Batorego z carstwem moskiewskim, czy w epoce barbarzyństw caratu, czy wreszcie obecnie, kiedy polski Korpus Ochrony Pogranicza trzymał straż Europy na Wschodzie, broniąc jej przed zalewem czerwonej anarchii bolszewickiej.

Obszar ziem polskich, które w rozmaitych czasach wchodziły w skład Państwa, rozciągał się od Bałtyku po morze Czarne i od Odry po Dniepr i Dźwinę. Różne na-

nim zamieszkiwały plemiona i szczepy, rozmaite były koleje ich wzajemnych stosunków i ich zależności od Państwa Polskiego, ale zawsze cały ten obszar ulegał wpływom cywilizacji i kultury polskiej, zrodzonej nad Bałtykiem i w Wielkopolsce, a z nastaniem chrześcijaństwa, zasilanej wpływami zachodnio-europejskimi. Granicami tak pojętego obszaru życiowego polskiego są: na północy morze Bałtyckie, na zachodzie rzeka Odra, na południowym zachodzie góry sudeckie, na południu brama Morawska i góry Karpackie, na południowym wschodzie Dniepr i Morze Czarne, na wschodzie Dniepr i wreszcie na północnym wschodzie Dźwina. Na całym tym ogromnym obszarze znajdujemy wszędzie liczne ślady kultury polskiej, świadectwa trwałego związku z Polską i pamiętki jej cywilizacji.

Bywają okresy w dziejach, w których Państwo Polskie przekracza obszary tak zakreślonych ziem polskich. W czasach niehistorycz-

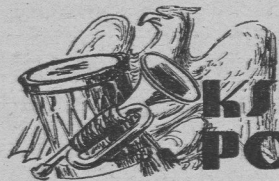
nych, państwo Słowian nadbałtyckich, będących poprzednikami Polaków, rozciąga się wzdłuż brzegów Bałtyku aż do Łaby, i po za nią. W wieku XI w skład państwa Chrobrego wchodzi Zaodrże z Braniborem (Berlin), Miśnia i część ziem Słowian połabskich. W XV wieku znowu, granice Rzeczypospolitej sięgają daleko poza Dniepr na Wschód i poza Dźwinę na północ. Ale panowanie to jest przejściowe, gdy przeciwnie na obszarze od Odry po Dniepr i od Bałtyku po brzegi Morza Czarnego, wpływy polskie nigdy, nawet w okresie niewoli nie ustają i nie tracą znaczenia.

Polska czasów ostatnich tylko w części potrafiła skupić ziemie swego obszaru życiowego i kulturalnego. Ziemie zachodnie, położone na prawym brzegu Odry uległy niemieccemu. Wiele miast i wsi nad Bałtykiem, które jeszcze w połowie XIX w. modliły się po kaszubsku, zapomniały pod uciskiem germańskim swego języka. Mazurowie pruscy, którzy język zachowali, związali się przez religię ewangelicką i pod wpływem zależności gospodarczej z Niemcami i z rzadka już tylko mieli poczucie przynależności do narodu polskiego. Śląsk Opolski, który mimo nieprzerwanego 700-letniego ucisku niemieckiego zachował i język i religię i obyczaje, był utrzymywany w nieświadomości narodowej i w nieznajomości kultury rodzimej — dopatrując się w polszczyźnie własnej niższości, a w cywilizacji niemieckiej wyższego szczebla rozwoju. Wreszcie ziemie wschodnie, zamieszkałe przez Ukraińców i Białorusinów, mimo zachowania pamięci o wspólnej więzi cywilizacyjnej z Polską uległy dużemu wpływowi Moskwy, która za czasów carskich, jak i za czasów bolszewickich nie szczędziła wysiłków, aby ich przekonała, że stanowią jeno plemiona „wielkiego narodu moskiewskiego”.

Państwo polskie, po odbudowaniu go w r. 1919 na razie słabe gospodarczo, zmuszone odrabiać 100 lat niewoli narodowej, nie miało tej siły przyciągającej, aby związki z przeszłości ożywić, a narosłe procesy wynaradawiania od razu odrobić. W miarę wzrostu jego potęgi, w miarę porządkowania stosunków i uporania się z trudnościami materialnymi, byłoby może potrafiło, siłą swej starej cywilizacji, odbudować na nowo swój zasięg dziejowy, stwarzając państwo polskie zdolne do podjęcia na nowo swej roli u wrót Europy. Zresztą słabe jeszcze, dało przykład swego znaczenia dla cywilizacji, powstrzymując w r. 1920 najazd barbarzyńców na Zachód. Ale właśnie dlatego Niemcy doprowadzili do wojny 1939 r. i wykorzystując zle położenie geograficzne okrojonej Polski i niemożliwe do obrony granice, odnieśli nad Rzeczpospolitą czasowe zwycięstwo.

Po wojnie obecnej, gdy, da Bóg, odbudujemy Polskę, musimy jej nadać granice lepsze, bardziej odpowiadające jej zadaniom dziejowym i bardziej zdolne do bronięcia. Trzeba będzie mocną stopą stanąć na Bałtyku, zlikwidować groźbę wiszącą nad Rzeczpospolitą w latach 19 — 39 od strony Prus Wschodnich, trzeba będzie ściśle współdziałać z pobratymczymi Czechami i Słowakami, których niewola zagraża i naszej wolności, a wreszcie trzeba będzie znaleźć drogi porozumienia z ludami zamieszkującymi ziemie wschodnie dawnej Rzplitej, aby wraz z nimi móc stawić opór barbarzyństwu moskiewskiemu i czerwonej zarazie bolszewickiej.

Jerzy Pomian



## KSIĘGA BOHATERSTWA POLSKIEGO

Sp. kpr. piech. Radwan (imię nie podane) obsługi k. m. 2 k. k. m.

Strzel. piech. Kamiński (imię nie podane) 38 p. p.

Dnia 6. IX. 39. kiedy w czasie silnego natarcia Niemców na pozycje obronne 38 p. p., obsługa k. m. nie wytrzymała skutków huraganowego ognia artylerii i czołgów nieprzyjacielskich, obaj z niestychanym poświęceniem zgłosili się na ochotnika i obsługiwali c. k. m. Dzięki nim została uratowana kluczowa pozycja a natarcie wroga zostało złamane. W natarciu tym zginął s. p. kpr. Radwan.

Meldunek L. dz. 1607/Rej. Tjn. 40.

Wachm. pchor. kaw. Zdzisław Lubomirski, d-ca placówki zgrup. kaw. Woł. Kaw.

Po bitwie partyzanckiej w dniu 25. IX 39 r. pułk został otoczony

przez Niemców. W czasie przebijania się wyróżnił się wachm. pchor. Lubomirski, który nie opuściwszy placówki, strzelał do ostatniej chwili, pomimo, że z jego sekcji potłwa ludzi poległa, a reszta otrzymała rany. W ostatecznym momencie, gdy brano go do niewoli, rzucił karabin do płonącego stogu, nie chcąc go oddać Niemcom, za co został przez nich spalony.

Już po wzięciu do niewoli, sami Niemcy zaznaczyli, że pułk bit się niezwykle dzielnie a specjalnie jako przykład wymieniali nazwisko pchor. Lubomirskiego.

Meldunek, L. dz. 1653/Rej. Tjn. 40.

Kpr. Bała (imię niepodane) (Dywizjon przeciwpancerny).

Sam przyjechał ciągnikiem z armatą do własnego oddziału, omal nie schwytany przez Niemców.

Meldunek: L. 285.

## Parlamentarzysta angielski o Armii Polskiej

P. Geoffrey Mander, członek partii liberalnej parlamentu brytyjskiego, który wraz z innymi parlamentarzystami, przedstawicielami wszystkich partii politycznych, zwiędził na zaproszenie Rządu Polskiego polskie Obozy Wojskowe, dał wyraz głębokiemu wrażeniu, jakie wywarł na nim wspaniały duch naszego narodu, który, jak powiedział: „zdaje się być niezłamany mimo tragicznych wydarzeń ostatnich czasów”.

O jednym z głównych obozów szkoleniowych Armii Polskiej opowiadał p. Mander, że on i jego koledy wykorzystali sposobność, aby się dokładnie przyjrzeć pracy we wszystkich działach, i że podziwiali świetną organizację całokształtu pracy. Bardzo wzruszającym momentem było odśpiewanie hymnów narodowych Polski, Francji i Wielkiej Brytanii (tego ostatniego w języku angielskim), a także msza święta odprawiona pod gołym niebem w dniu polskiego święta narodowego.

— „Uderzyła nas godność i po-

waga tak Prezydenta Rzeczypospolitej, jak i Prezesa Rady Ministrów, — mówi dalej pan Mander — i zdaliśmy sobie sprawę, iż możemy być dumni z przymierza z narodem, na którego czele stoją postaci o tak wybitnych wartościach jak P. Raczkiewicz i Generał Sikorski”.

P. Mander oświadczył dalej, że delegacja angielska była przyjmowana z największą grzecznością i uprzejmością przez wszystkich Polaków, bez względu na stopień, i że specjalną radość sprawiło Anglikom zamieszkać się pomiędzy prostych żołnierzy i zbliżyć się z nimi.

P. Mander zakończył swą relację tymi słowami:

— „Nasz dowódca, p. kapitan Victor Cazalet, członek parlamentu, dał wymowny wyraz uczuciom naszej partii, oświadczył, że Wielka Brytania jest zdecydowana trwać przy boku Polski aż do końca, aż do chwili, kiedy Polska na nowo będzie się mogła cieszyć prawem wolności i niezależności”.

A. R.

Wstęp do większej całości.



# Skończyć z „Drang nach Osten”

Od tysiąca lat plemiona germańskie, osiadłe na wschód od Renu — parły bezustannie na Wschód. Przed tysiącem lat Słowianie zamieszkiwali zarówno prawy, jak i lewy brzeg rzeki Łaby. Najjeźdźcze plemiona germańskie, to jest Niemcy, szły przeciwko Słowianom wszelkimi sposobami. Nie było takiej podłości, nie było takiej zbrodni lub mordy, któreby w łupieżczym dążeniu Niemców przeciwko Słowianom nie były programowo stosowane. Wystąpienia naszych odwiecznych wrogów ułatwiała ustawiczna niezgoda wśród ludów rodziny słowiańskiej.

Zacięta, nienawistna walka Niemców ze Słowiańszczyzną przynosiła same klęski narodom słowiańskim. O tej odwiecznej, morderczej akcji wspominają zmienione brzmienia miast, wsi, rzek. Wymowa ich oficjalna jest niemiecka, ale niejednokrotnie słyszy się w nich dawne, zrabowane przez bezpardonowych najjeźdźców, słowiańskie brzmienie. I tak prastara słowiańska rzeka Łaba jest dzisiaj Elbą, chociaż w jej to nurty wbił słupy graniczne swego potężnego państwa, wielki król — Bolesław Chrobry. Dziewin został Magdeburgiem, Szczecin — Stettinem, Wrocław — Breslau. Na miejscu słowiańskiego Braniborza powstał — Berlin prusaczy...

To, co teraz dzieje się w okupowanej Polsce — to przecież nie innego jak wieczna kopia i prostolinijna kontynuacja sposobów niemieckiej grabieży. Oburzamy się, krew nas zalewa, zaciskamy pięści na wieść o coraz nowych i coraz liczniejszych bezprawach wroga na naszych ziemiach. Ale przecież kubek w kubek tak samo postępował pra-Hitler, Margraf Gero. Tak samo postępowali cesarze niemieccy. Tak samo Fryderyk II. Tak samo w nowszych czasach Bismarck. Krwawa robota zbrodniarza nad zbrodniażami Adolfa Hitlera i jego przybocznej sfery — jest niczym innym, jak prowadzeniem dzieła dawno nad Łabą, na zachodnim Pomorzu, na Dolnym Śląsku z powodzeniem rozpoczętego. Dzieła bezapelacyjnego wy-naradawiania.

Fakty, które poprzedziły wrześniowy, bestialski napad na Polskę — przypominają jako żywo taktykę podstępnych Niemców z przed stułeci. Zniemczenie Dolnego Śląska i zachodniego Pomorza — zostało umożliwione przez fatalny testament działów dzielnicowych po śmierci Krzywoustego, ongi dzielnego zwycięzcy Niemców na Psim Polu. Krzywousty, programowy wróg niemieckiej zachłanności — nie przewidział, że wykonanie działowego testamentu da korzyść Niemcowi.

Na własne żądanie mazowieckiej linii Piastów sprowadzono Zakon Krzyżacki, by wyrósł przy polskiej łaskawości na potęgę i potem przy każdej okazji umiał skutecznie Polsce zagrozić.

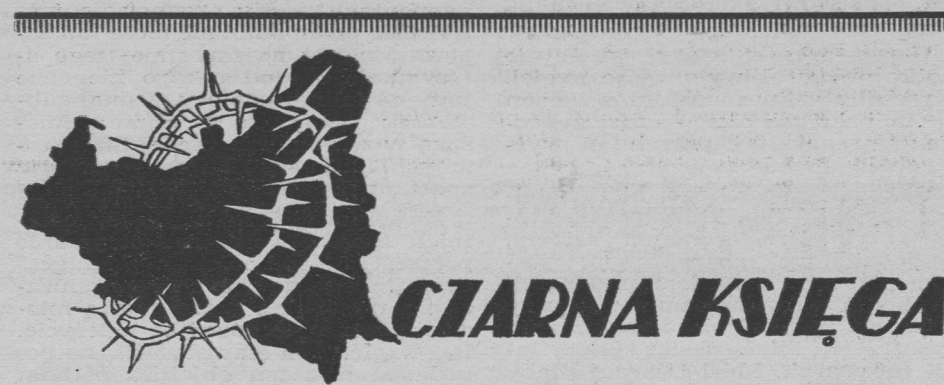
Na naszych oczach klócono Polaków z Czechami i Słowakami. Komu to wyszło na dobre? Niemcom!

Jeśli Rosjan zaliczyć do Słowian, a nie do Mongołów — w interesie wroga niemieckiego Polska otrzymała w drugiej połowie września zdradziecki cios w plecy. A — dziś wprawdzie nikt nie ma — sympatie poniekąd Ukrainców do Niemców, przeciwko Polsce obrócone — mogą być tylko na konto zysków odwiecznego

wroga Słowiańszczyzny zapisywane.

Toteż walka na śmierć i życie, w której my, Polacy, mimo zniszczenia kraju i klęski wrześniowej, jeste-

śmy raz wtóry żołnierzami — toczy się również między innymi o likwidację bandytyzmu stosowanego przez Niemców w środkowej Europie z powodzeniem od tysiąca lat,



## CZARNA KSIĘGA

Pod tym tytułem przejętym z popularnego nazwania oficjalnej publikacji Rządu Polskiego: „L'Invasion allemande en Pologne”, ukazującej cywilizowanemu światu barbarzyństwo niemieckie — będziemy ogłaszali świadectwa o okrucieństwach, gwałtach, zbrodniach, popełnianych przez najjeźdźcę na ziemi polskiej. Jak w „Księdze bohaterstwa polskiego” będziemy te świadectwa podawać w surowej, nieozdobnej formie meldunków, raportów i sprawozdań; wierzymy, że tak mówią silniej. Znajdą się w „Czarnej Księdze” tylko świadectwa wiarygodne i sprawdzone; wierzymy, że prawdą i tylko prawdą można obalić ten szatański porządek kłamstwa i zbrodni, który chcieli by świata narzucić nasi wrogowie i wrogowie ludzkości.

Redakcja

Dnia 3. IX. 39 Niemcy zajęwszy wieś Truskolany i Klepaczkę (powiat częstochowski), spalili je doszczętnie. W samej wsi Truskolany rozstrzelali 56 osób. Byli między nimi: Szevczyk — ojciec i syn, Lepek, Płaza, Kalmuk, Majchrzak, Kudła, cała rodzina Bogusów, nawet 2-letnie dziecko. Mieszkaniec Wolnicki, który się wyczołgał ranny z piwnicy, został dobity.

Meldunek L. dz. 3796/Rej. Tjn. 40.

W czasie bombardowania przez lotników niemieckich miejscowości Chmielów, zginęło i otrzymało rany około 130 osób wyłącznie z ludności cywilnej.

Meldunek L. dz. 3795/40.

4-go września 1939 pracowałem w szpitalu im. Prezydenta Mościckiego w Tarnowie. Przyniesiono mi 14 rannych dzieci z kolonii wakacyjnej. Wiele z nich było umierających. Lotnik niemiecki zniżył się tak, aby dosięgnąć z karabinu maszynowego dzieci, które się bawiły.

W tym samym szpitalu 3-go września, 4 ranne kobiety opowiadały mi, że gdy szły do kościoła i zobaczyły zbliżający się samolot, usiłowały się skryć pod drzewo. Lotnik dojrawszy je, opuścił się, zaczął siać po nich ogniem, tak, że zranił je wszystkie.

Wieczorem 6-go września wprowadzono do szpitala dziewczynkę 11-letnią, której nazwiska naturalnie nie mogłem sprawdzić. Miała nogę prawie całkowicie oderwaną przez odłamek bomby, trzymającą się na kilku strzępach ciała. Dziewczynka żyła tylko trzy kwadranse. Widzę ją jeszcze, biedną malutką, w chusteczce na głowie, jak je noszą chłopki w naszych okolicach. Zmarła 6-go września o godzinie 8.15 wieczorem.

„L'Invasion allemande en Pologne” str. 50 i 51; świadectwo nr. 75.

Dnia 7-go września 1939 lotnicy niemieccy rzucili bomby zapalające

na miasto Siemiatycze, gdzie spłonęło 100 domów i miejscowość Brańsk, gdzie spłonęło 30 domów. Wojska w tych miastach nie było. W Siemiatyczach lotnik niemiecki ostrzeliwał z karabinu maszynowego ludność zajęta gaszeniem pożaru.

Meldunek L. dz. 1356/40.

Nie wiem, czy wiecie o okrucieństwach, jakie Niemcy z nami wyprawiali. O tej masakrze w Wawrze (gdzie zabito 130 osób) toście chyba słyszeli. I za co? Za zabicie przez bandytów dwu policjantów niemieckich. Pod Warszawą też (w jesieni jeszcze) na jakiejś stacji, po przyklejeniu ulotki o treści patriotycznej, wzięto kilkudziesięciu pierwszych lepszych uczniów na rozstrzelanie. Przedtem kazano im się rozebrać i kopać dla siebie doły. Kiedy dwu z nich uciekło, złapało innych kilkudziesięciu i powiedziało, że jeśli tamten się nie znajdzie, (bo jednego z uciekających zabito z karabinu maszynowego) to i tę drugą partię rozstrzelają.

Aresztowania są ciągłe. Podczas badania, przed stwierdzeniem czy dana osoba jest winna, czy nie, biją strasznie, nie uważając na płeć i wiek. Stosują także tortury. Jak na przykład każą siedzieć bez ruchu przez długi czas na wąskiej szynie, za najmniejsze poruszenie biją w twarz i gdzie się trafi. Tak zrobili z J. W. Siedział on w Gestapo 2 tygodnie, wygodzili go tam i bili okropnie.

Więzienia są przepelnione. A w te wielkie mrozy nieogrzewane zupełnie. Ludzie wracali podmrażani, jeśli w ogóle wracali. Są obozy, do których porywają dziewczęta wprost z ulicy i wstrzykują im jakieś niewiadome zastrzyki. Przed dwoma miesiącami kazano przygotować 50 łóżek i przewieziono tam 50 kobiet, które zabrano w jakiejś kawiarni. Poddano je badaniu, kilka z nich, które okazały się dziewczętami wypuszczono, reszta zaginęła. Ale zdarzały się wypadki, że porywano kobiety wprost do koszar.

Wyjątek z listu prywatnego.

nazywanego zaś przez nich samych: „Drang nach Osten”. Bandytyzm ten znalazł sformułowanie w „Mein Kampf” Hitlera — jako możliwość... przesiedlenia nas, Polaków, za Ural. Bandytyzm ów jest obecnie bez jakiegokolwiek obsłonek praktykowany na żywym ciele Polski i narodu polskiego. Grabież naszej Ojczyzny, bezlitosny najazd, męczeństwo ludności, zbrodnie przeciwko naszemu narodowi, — są tego wymowną, bolesną, a jak straszliwie pouczającą ilustracją!

W tej wojnie musi być zniszczony naród niemiecki! tak, aby uprawiany przezeń tysiącletni bandytyzm względem sąsiadów, raz na zawsze został uniemożliwiony. W walce, która toczy się od września roku ubiegłego, dla której wielu z nas przywdziało mundur po przemierzeniu tysięcy kilometrów, a nasi bliscy giną w Ojczyźnie pod szawami plutonów egzekucyjnych, przez głód i chłód — trzeba ostatecznie, decydująco naprawić nasze dotychczasowe błędy. Trzeba wyzbyć się owych błędów, popełnianych tylko ze słowiańskiej łagodności wobec Niemców. Musi zniknąć ostatecznie po obecnie toczącej się wojnie „Drang nach Osten”. Nauczony doświadczeniem naród niemiecki, odwieczne siedlisko bandytyzmu, musi na gruzach swych minionych snów o potęgę przez zbrodnie — przeklinać Hitlera jako własnego grabarza.

I dlatego, kiedy dziś, pod mundurem znów odbudowanej Armii Polskiej — łomocze w nas serce nad nieszczęściami okupowanego kraju, kiedy gotując się do walki wspominamy wielkie historyczne błędy, które przyczyniły się do wyhodowania gada krzyżackiego na najgorszego wroga Polski — winniśmy dążyć z całych sił, ażeby za jednym zamachem tyłowiekowe zaniedbanie wysiłkiem naszym dzisiejszym ostatecznie odrobić!

Pamiętajmy, że w pobliżu Berlina mieszka zwartym skupieniem rzesza 200.000 ludu Łużyczan, uznających się za zachodnich Polaków. Ze są do dziś Polacy na Dolnym i Środkim Śląsku, na zachodnim Pomorzu, w Prusach Wschodnich, które są geograficznie północną częścią Rzeczypospolitej Polskiej. Ze wystarczy tylko strzepnąć z obszarów do Odry nalot sztucznej germanizacji, aby z pod słowiańskiego, acz zniekształconego wynarodowieniem brzmienia nazwisk i miejscowości — odewały się dokumenty, stwierdzające, że Polska zachodnia żyje i powróci do Macierzy.

Unicestwimy tysiącletnią działalność „Drang nach Osten”, skierowując dążności narodowe Niemców we właściwe łożysko. A wtedy — być może — po krwawych doświadczeniach chwili bieżącej zdolni będziemy dojść do niejakiej pewności, że już nie będziemy musieli ani my, ani pokolenia następne kilkakrotnie przeżywać okropności wojny światowej.

Przyczynę tych wojen usunie się radykalnie raz na zawsze.

Wawrzyniec Czereśniewski

Obóz Wojska Polskiego

**Złożenie daru na oświatę i szkolnictwo polskie we Francji jest nakazem serca i sumienia obywatelskiego każdego Polaka.**

**Dary na oświatę prosimy przysyłać do Banku P. K. O. w Paryżu z zaznaczeniem na odrocie przekazu „NA OŚWIATĘ”.**

**Czy spełniłeś już swój obowiązek narodowy przez złożenie daru na oświatę i szkolnictwo polskie we Francji?**



## „Janek i Ala uczą się...”

„Janek i Ala uczą się w polskiej szkole” — pisze mi żona w każdym liście. Uczą się tak, jak dawniej, po polsku, w polskiej szkole, w której wisi na ścianie Orzeł Biały i mapa Polski.

To samo pisze żona mego przyjaciela Bolka, która mieszka w środkowej Francji. To samo donosi kolega - inwalida z poprzedniej wojny, z północnej Francji. To samo piszą inni z różnych stron. Dzieci polskie we Francji uczą się pisać i czytać po polsku pod opieką polskich nauczycieli, tak, jak to było rok, dwa, czy dziesięć lat temu.

My żołnierze, możemy być spokojni o los naszych dzieci. Pozostaną one tak, jak my, dobrymi Polakami.

Kiedy wychodźstwo zbierało ofiary na F.O.N., dzieci polskie, te najmłodsze, przynosiły skarbniki ze swymi zaoszczędzonymi „sousami” i z płacem błagali nauczyciela o przyjęcie ich, aby choć „pół kulki” można było za nie kupić, aby choć jeden guzik, choć trochę nici do munduru polskiego żołnierza.

Kiedy Niemcy napadli na Polskę, w klasach języka polskiego we Francji, odbywały się prawdziwe tragedie. Dzieci ze łzami w oczach słuchały opowiadań swoich nauczycieli i raz po raz wybuchały spazmatycznym płaczem.

Najazd na Polskę odbił się w tych małych serduszkach tysiącnym echem i pozostawił w nich ślad niezatarty. Dziecko polskie zrozumiało wtenczas, co to jest Polska. Dzisiaj rozumie ono jeszcze lepiej. Dzisiaj ojciec tego dziecka służy w Armii Polskiej. Pisuje listy do domu. I nawzajem: dziecko pisze listy do ojca.

I choć ten ojciec przebywa we Francji już lat kilkanaście, a dziecko urodziło się we Francji — więź obopólna, wzajemna łączy ich razem, polskim słowem serca im otwiera, łagodzi smutki i w piękniejszych barwach przyszłość maluje.

I dlatego, jeśli chodzi o młode pokolenie polskie we Francji, bądźmy jak najlepszej myśli. W kilkuset polskich szkołach komunalnych, kopalnianych, prywatnych i na kursach czwartkowych, uczy się młodzież polska tego wszystkiego, co znać i umieć powinien dobry Polak.

Związek Polaków we Francji, centralna organizacja wychodźstwa, skupiająca przeszło 28 największych polskich związków emigracyjnych, — poza swoją aktualną i ożywioną działalnością, prowadzoną w ramach Polskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego na rzecz Armii Polskiej — nie zapomina i o sprawach wychowania narodowego dążeń i młodzieży emigracyjnej. Jak rok rocznic, tak i w tym roku w miesiącu maju rozpoczyna się na całym terenie powszechna zbiórka na oświatę polską we Francji.

Wszystkie kolonie polskie biorą w tej zbiórce udział. Obywatelskim obowiązkiem każdego Polaka jest dać choćby drobną ofiarę na szkołę polską, na oświatę młodego pokolenia, mieszkającego we Francji. Zbiórka na oświatę odbywa się we Francji od sześciu lat. W tym okresie, nie licząc sum, wydanych na cele kulturalno - oświatowe bezpośrednio w koloniach — zebrano na oświatę około 600.000 fr. Jesteśmy pewni, że i w tym roku emigracja nasza, gorącą miłością do Ojczyzny przepojona — nie zapomni również o swoich dzieciach. Mimo znacznych sum, zebranych na Fundusz Obrony Narodowej — mimo żywiołowego apelu emigracji w służbie Armii Polskiej — jest rzeczą pewną, że ci co pozostali, co dotychczas pełnią pracę przy swoim warsztacie i są pożytecznymi członkami swo-

## Śp. Stefan Rejer

(WSPOMNIENIE)

Kim był ten człowiek, którego Wdowie Prezydent Rzeczypospolitej i Wódz Naczelny składają wyrazy współczucia? Jakże położył zasługi, czego dokonał, że najwyżsi dygnitarze państwowi składają wieńce na Jego trumnice?

Umarł górnik, który całe życie ciężko pracował, wykuwając węgiel. Wyszedł z wsi poznańskiej, a życiem swoim i służbą Polsce — zasłużył sobie na uznanie najlepszych i najwyższych Jej przedstawicieli.

Dokonał pracowitego, nieskazitelnego żywota Ten, który pracą, który przykładem, gorącym sercem, nieskazitelnym charakterem, jasnym, prostym umysłem przewodził wychodźstwu polskiemu we Francji i sprawił, że gdy Polska znalazła się w potrzebie, kilkadziesiąt tysięcy ludzi tutejszych, ludzi twardej pracy fizycznej, zgłosiło się w pierwszych dniach wojny do służby z bronią, nie dla honorów, zaszczytów lub zysku, lecz by Polsce krew swą oddać.

Umarł wychowawca emigracji polskiej we Francji. Jego to bowiem głównie dziełem było, że wychodźca, który nie znalazł chleba w kraju, który za tym chlebem setki kilometrów przejechał i nieraz w ciężkich warunkach go dopiero znalazł, zapomniał o wszystkich przykrościach, jakich doznał i kiedy wybiła godzina — stanął z własnej woli w szeregach odradzającego się wojska.

Miałem szczęście współpracować z śp. Stefanem Rejerem kilka lat; wiele godzin nam upłynęło na wymianie myśli; otaczałem głęboką czcią tego starca.

On to bowiem sprawił, że zrozumiałem, dlaczego wielu romantycy polscy — naród polski uważali za lepszy od innych narodów i dzięki niemu spostrzegłem, jak niespożyte i nieprzebrane wartości tkwią w polskim człowieku pracy fizycznej.

Inni opisali koleje Jego życia; chciałbym przyczynić się tylko do utrwalenia Jego sylwetki duchowej.

Śp. Stefan Rejer miał dwie wskazówki życia: dobro Polski i dobro robotnika polskiego. Uważał i sądził, że te dwie sprawy są nierozłączne; pięćdziesiąt lat swego życia poświęcił pracy nad tymi dwoma zagadnieniami.

Cierpiał za nie w Niemczech; jako robotnik ciężko pracując w kopalni, znajdował zawsze dość czasu, aby brać udział w pracach „Sokoła” i innych poczynaniach polskich, przed wielką wojną.

Oddziałem polskim sformowanym do walki z Niemcami we Francji w r. 1914-ym — oddał trzech synów; dwu z nich zginęło w pierwszych walkach a zwłoki ich spoczywają na cmentarzyku wojskowym na wzgórzu w okolicy Arras.

W 1915-ym roku jedzie do Ameryki i współdziała w tworzeniu się oddziałów polskich, którym później przewodzić będzie generał Haller.

Po wojnie staje na czele polskiej robotniczej organizacji zawodowej we Francji. Cały czas poświęca kierownictwu biura, zabiega o naprawę krzywd, bada niedopatrzona i niedociągnięcia urzędów. Aby móc tej pracy należycie się oddać — rezygnuje z ogniska domowego; od czasu do czasu tylko, na krótki od-

jej organizacji — pośpieszą z wydatną pomocą w tej majowej zbiórce na oświatę i innych do niej zachęca.

„Janek i Ala a nawet Zosia”, będą nadal mogły spokojnie uczyć się w polskiej szkole we Francji, wie-

poczynek wyjeżdża do swych najbliższych, do których ciągle tęskni i których z najwyższą czułością wspomina.

Pracuje bezinteresownie. W tych momentach, kiedy organizacja materialnie podupada i nie może mu zapewnić nawet najskromniejszego utrzymania, — od nikogo nie chce przyjąć żadnej pomocy, żadnej subwencji; jest na to za dumny. Mieszka w warunkach więcej niż skromnych, sam sobie przygotowując spartański posiłek.

Największą jego troską w ostatnich latach życia jest utrzymanie polskości wśród młodzieży emigracyjnej. Stwarza warunki organizacyjne, w których praca nad tą młodzieżą może się rozwijać należycie. Bez względu na stan zdrowia, na pogodę, starzec ten objeżdża ośrodki polskie, radzi, organizuje, pomaga, usuwa i łagodzi niesnaski, dobrotliwie gromi, gdzie należy, wszędzie przykładem świeci i to przykładem, który skutecznie oddziałuje na otoczenie.

Ze zdaniem jego wszyscy się liczą. Nikt Mu nie może narzucić niczego, co by wywołało w nim rozterkę sumienia. Zgadza się na realizację takich tylko pociągnięć, które Mu się wydają dobre, użyteczne i etyczne.

Jest niepomernie dobry; nie słyzałem, by się kiedyś o kimś źle wyrażał; martwi się, jeżeli ktoś według Jego przekonania błędzi; nikogo nie potępia bez zbadania przyczyn błędów.

Religijność śp. Stefana Rejera była znana; codziennie o godz. 6-tej rano wysłuchuje mszy. Nie wstydzi się swoich przekonań, lecz nie obnosi się z nimi i nie chwali.

Zażenowany był bardzo, gdy Mu ktoś o Jego zasługach wspominał; pracę niewspółmierną do wieku i wysiłek ponad normę — uważał za swój obowiązek.

Był szanowany przez wszystkich, nawet przeciwnicy wyrażali się o Nim z szacunkiem; Jego bezinteresowność i kryształowy charakter znany był wszystkim.

Te właściwości charakteru sprawiły, że miał za sobą masy emigracyjne, że mógł je za sobą prowadzić do celów, które uważał za dobre i słuszne, bez szumnych słów, bez demagogii, w sposób naturalny i jakby sam z siebie wynikający.

Wpływ śp. Stefana Rejera był na społeczeństwo emigracyjne we Francji ogromny; ten wpływ — z przykładu wynikający — miał tak ogromną siłę, iż n'e waham się stwierdzić, że gdyby nie On to nie było by tego płomienia patriotycznego, tej ofiarności, tej bezinteresowności i tak wzmoczonego tętna życia organizacji polskich, jakie obecnie obserwujemy i którego w żadnym skupisku polskim ani w Kraju, ani zagranicą napewno nie ma.

Śp. Stefan Rejer był wielkim wychowawcą emigracji i Jego pracy i Jego wpływowi w przewaźnej mierze zawdzięczać należy łatwość, z jaką do służby Polsce garną się tutejsi Polacy.

Śp. Stefan Rejer dobrze zasłużył się Polsce.

Stanisław Kara

rzając, że w przyszłości staną się wzorowymi obywatelami tej Polski, o którą ich Ojcowie walczą w tej chwili i walczyć będą aż do ostatniego zwycięstwa.

Julian Majcherczyk

Obóz Wojska Polskiego

## NA TYLACH

Minęło już osiem miesięcy wojny; niepokój i gorączka, z początku cechujące życie nasze tutaj na wychodźstwie we Francji ustąpiły miejsce całkowitemu opanowaniu sytuacji. Przyzwyczailiśmy się już do wojny i pracujemy nadal planowo na wszystkich terenach szeroko rozbudowanej pracy kulturalnej i społeczno - oświatowej. Oczywiście — trzeba było trochę trudu i zachodu, by życie nasze uregulować według obowiązujących wymogów wojennych.

I oto jak przed wojną tak i teraz łożymy większość naszych wysiłków na wychowanie człowieka polskiego. Pasma bowiem życia emigranta polskiego we Francji, od najmłodszych lat aż do wieku dojrzałego objęte jest szeregiem instytucji społecznych, zapewniających mu życiodyjny pokarm polskiej kultury, polskiego języka, zwyczaju i obyczaju.

Pokonane zostały już w części trudności terenowe, wynikające np. z braku lokali potrzebnych dla naszej pracy; zdążyliśmy już uregulować sprawy nasze na froncie oświatowym i kulturalnym stosownie do obowiązujących przepisów francuskich; zrobiliśmy znaczne postępy w zakresie zastąpienia przodowników pracy społecznej, którzy poszli do wojska, przez nowe siły, na razie nie podlegające służbie wojskowej.

I znowu roześmiane buzie dzieci polskich rozświetniają mury izb przedszkolnych; zastępy chłopców i dziewcząt zapełniają szkoły polskie i kursy języka polskiego. Zabrała się do roboty młodzież polska w swoich organizacjach, opracowywały przemyślane, systematyczne plany pracy według dzisiejszych możliwości. Przeczekaly kilka miesięcy towarzystwa i związki kulturalno - oświatowe, aby rozpatrzyć warunki pracy podczas wojny, a obecnie zabrały się już do systematycznej roboty. Wre już praca w zespołach teatralnych, śpiewaczych i muzycznych. Powstał w każdej kolonii polskiej specjalny czynnik uzgodnienia całokształtu wysiłków nad przekazaniem kultury i języka ojczyźnego młodemu pokoleniu polskiemu. — Czynnikiem tym są Miejscowe Komitety Kulturalno - Oświatowe przy Komitetach Towarzystwa.

Jest rzeczą zrozumiałą, że praca tych wszystkich instytucji nie może znaleźć tak szerokiego odbicia w manifestacjach narodowych, jak to się działo przed wojną. Nie mniej jednak kolonie polskie pracują zwracając, w oparciu o całe społeczeństwo polskie, nad organizacją wielkich manifestacji polsko - francuskich z okazji różnych polskich świąt narodowych. Pierwsze tego rodzaju manifestacje odbyły się w rocznicę uchwalenia Konstytucji 3-go maja.

Manifestacje te, dały możliwość całemu społeczeństwu polskiemu, zorganizowanemu w licznych organizacjach śpiewaczych, teatralnych, muzycznych i innych, oraz polskim szkołom i przedszkolom, pokazania w formie opracowanych występów — swego dorobku na niwie kulturalnej i oświatowej. Ponadto akademie te przyczyniły się niewątpliwie do zacieśnienia węzłów przyjaźni ze społeczeństwem francuskim i poniekąd angielskim przez udział wojska sprzymierzonego w polskim świątku.

Wychodźstwo polskie we Francji, to naturalnie zaplecze Armii Polskiej, dobrze zorganizowało swój żywot wojenny i swoje prace. Przepojone niezniszczalną wiarą w zwycięstwo Dobra nad Złem, upostaciowanymi przez bandycką Germanię i Bolszewię, idzie równym marszem jak wojsko do zwycięstwa tak militarne, jak i kulturalnego.

Nobody



# Książka o najdroższym mieście

B.D.I.C.



(B.I. 5492)

Leży przede mną książeczka 70-stronicowa, niewielka, nie wiele większa od książeczki do modlitwy. Nazywa się „Luna nad Warszawą”. Ukazała się w Bukareszcie, nakładem Polskiej Y. M. C. A. „Bucuresti, Strada Luterana 26” — tak brzmi dokładny adres wydawnictwa. W samym zestawieniu tych nazw: Warszawa — Bukareszt, wysławia się treść skromnej książeczki jeszcze zanim się ją zacznie czytać, zanim odcyfruje się naiwny rysunek na okładce, w którym związały się w jedno: bolesne rumowiska, krzyż mogiłny i żołnierski hełm na krzyżu. Warszawa — Bukareszt: pierwsza, najokrutniejsza, najstraszliwsza stacja męki polskiej.

Czytałem tę książeczkę wśród uciśku serca, powstrzymując łzy, zakazując sobie łez — bo jej inaczej czytać nie można. Czytałem właśnie tego dnia, w którym radio niemieckie obwieszczało, że w Ufa Palast am Zoo odbył się uroczysty pokaz pewnego „Grossfilmu”. Zaszczycili go swoją obecnością feldmarszałek Goering, naczelny dowódca niemieckich sił zbrojnych Brauchitsch, generalicja i admiralicja Rzeszy, korpus dyplomatyczny. „Grossfilm” ukazał się jednocześnie we wszystkich większych miastach Rzeszy i nosi nazwę „Feuertaufe” (Chrzest ogniowy), przedstawia obłężenie i zdobycie Warszawy. Komunikat dodawał, że widzowie oglądali obraz „w skupieniu”, a po spektaklu okazali Goeringowi, twórcy „niesłychanej potęgi powietrznej Niemiec” — oznaki czci.

Czytałem także w skupieniu książkę Stanisława Orдона o obronie Warszawy. Także każdą jej stroną, każdym zdaniem, każdym słowem byłem wzywany do wzniosłego uczucia czci. Tylko skupienie niemieckich widzów „Grossfilmu” i wzniosłość doświadczana przez czytelników ubogiej broszurki — nie są te same, nie są ani trochę podobne. W ciemności sal kinowych Reichu do uczucia triumfu zakrada się strach. W trzasku taśmy filmowej przywiduje się widzom nieunikniony głos Boga kary. Krzyczą wtedy: „heil” i nie jest to już okrzyk triumfu, ale okrzyk hańby i zwiastowanie klęski. Z kart tej książeczki o męce polskiej na przekór uciskowi, popłochowi serca, zgrozie, łzom — powstaje wiara w człowieka, wiara w związek międzyludzki, któremu na imię naród. To jest triumf odmiennego porządku, wolny od strachu przed karą, wolny od strachu przed klęską nieodwołalną i ostateczną.

Książka Orдона ma formę dziennika. Można przypuszczać, że ta historia trzech patetycznych tygodni

Warszawy jest w części lub w całości odtworzona z pamięci, odbudowana z bardziej dorywczych i szczuplejszych notatek. Przecież najmniejszej wątpliwości nie ulega czy to, trwale brzmiący ton prawdy. Narzuca się naszemu odczuciu równie koniecznie, jak czystość tonu muzycznego. Książeczka pisała jest bez najmniejszej blagi. Autora cechuje skłonność do ujmowania wszystkiego jako rzeczy zwykłych, do nazywania wszystkiego zwykłymi słowami. Właśnie dzięki temu, cała straszliwa niezwykłość zdarzeń, i cała wspaniała niezwykłość człowieka w obliczu tych zdarzeń — występuje w tym opowiadaniu z taką siłą.

To doznanie prawdy, bezwzględne zaufanie do relacji autora płynnie jeszcze i stąd, że przez styl przeżywania zjawisk i przez sposób ich wyrażania okazuje się on sam. Cechuje go zadziwiająca równowaga duchowa, jakieś niezłomnie męskie stanie przeciw ciosom zdarzeń. Ordon pisze tak, jak przeżywa: w sposób po prostu ludzki, po prostu męski.

A skala jego przeżyć nie była taka mała. Przez te okrutne dni Warszawy przeszedł jako Polak, jako żołnierz i jako ojciec. Nie wspomina nigdzie, czy jest Warszawianinem, ale to nie ma znaczenia. Jest nim, jak jesteśmy dziś wszyscy. Warszawa jest dla niego, jak dla nas — miastem najdroższym na ziemi. Obecność spraw najbardziej osobistych w tym dramacie zbiorowym, dom na Wiejskiej, do którego biegną jego myśli z każdego miejsca Warszawy — udziela książce Orдона ludzkiego ciepła, czyni ją jeszcze bliższą: „...przyszedł nowy nalot — czytamy w jednym miejscu. — Nasza 12-letnia córeczka nie zdążyła nałożyć płaszcza, więc niosąc go w ręku wybiegła z pokoju do sieni, by zbiec do schronu. Bomba trzasła obok za oknem i odłamek przebijając szybę rozerwał jej futerko. Ona wyszła cała, bardzo dumna z tego, że została już bezpośrednio ostrzelana. A myśmy z żoną tylko patrzyli sobie chwilę w oczy”.

Zadania, jakie autor spełniał w obronie Warszawy pozwalały mu, raczej skazywały go na ruch po obłężonym, bombardowanym mieście i noc mieście. Stąd pochodzą bogactwo obrazów, wielość widoków jego książki. Rozmaite odcinki frontu, dowództwo obrony miasta, biuro bohaterstwa prezjd. Starzyńskiego, ulice, na które wała się gruzy, wypływają wnterzności z rozprutych domów, schron, w którym przebywają od wielu godzin najbliżsi i naj-

drożsi — oto kolejne, wymijające się widoki.

Z nich wszystkich składa się widzenie Warszawy pod deszczem żelaza aż plastycznie dotykalne. Co w niej uderza przede wszystkim to: solidarność międzyludzka, braterstwo ludzi, skazanych na okrutną próbę: „...ta Warszawa tworzy dziś właśnie normalne społeczeństwo ludzi przychodzących sobie wzajemnie z pomocą, bezwzględnie szczerych, zrównanych jednym losem, bez różnic socjalnych, politycznych...”. „Two rzymy jeden wielki obóz wojskowy, niczym Zbaraż z Sienkiewiczowskiego „Ogniem i mieczem”. Tak jest od pierwszych dni, kiedy wszyscy w jednym porywie zagradzają wyloty ulic barykadami, tak jest, gdy nikną nadzieje odsieczy i pada na to miasto osaczone ogniem i na każdego z jego mieszkańców, na każdego z jego obrońców uczucie przeraźliwej samotności, tak jest w chwili poddania się (tylko z braku wody i amunicji) i wiemy, że tak jest — do dzisiaj.

Jakże jaskrawo odbija od tego to, co Ordon opowiada, nawet niebardzo unosząc głosu, o bombardowaniu wodociągów, o nalotach na szpitale, o strzelaniu do bezbronnych ludzi zebranych przed studniami i sklepami, o kłamstwach niemieckich i groźbach ataku gazowego, o tym całym zelżeniu imienia: człowiek i imienia: Europejczyk. Trzeba by tę książeczkę przedrukowywać całymi stronkami. Nim dotrze do obozów wojska, do kolonij wychodźczych — a winna dotrzeć jak najprędzej i w jak największej ilości — oto jedna z najtragiczniejszych stron, opisująca wieczór 22 września: „Wyszliśmy ze sztabu do portu na Wiśle. Warszawa, ta kochana Warszawa gorzała, jak pochodnia. W kłębach dymu, w podmuchach nagłych czarnych chmur, gdy jakiś dach się walił, w trzasku aż tu, na Pradze słyszany zapalonych murów płonąca Warszawa. Królewski Zamek palił się jasnym ogniem. Tym razem już go nie odratują — nie ma czym gasić pożaru. Powoli w miarę zapadającej nocy, rozszerzała się po niebie nad stolicą Polski coraz czerwienią, coraz bardziej krwawa luna. Zabawiła się od niej Wisła i tak wśród tych dwóch lun na chmurach i na wodzie gorzał stary Zamek.

Ludzie stali na Pradze, patrząc w ciszy na ogień, który niszczył naszą dumę, nasze narodowe pamiątki, nasze dzieła sztuki, polski dorobek i prace pokoleń... A w sercu narzmiewała, rosła i przelewała się wściekła nienawiść.

Dobrze, że znów granat w Pragę



(B.I. 5493)

uderzył, dobrze, że za nim poszły inne, bo serce nienawiścią przejęte mogło pęknąć z bólu — a musi trwać i przetrwać, by pogrzebania zła się jeszcze doczekać.

Wolno w milczeniu rozchodzili się ludzie z nadbrzeża do swych pocharatanych domów, wśród poświstu ciężkich pocisków armatnich, wśród trzasku granatów, wybuchów i chichotu szrapneli...”

Patrzy się na to miasto, jak na okrutne przywidzenie, chodzi się z autorem po tak dobrze znajomych, umianych na pamięć ulicach, jak po mieście przyszionym w zły sen, jak po mieście nieznanym. „Próbujemy przebić się na Senatorską i plac Teatrny, ale i tam już pożar, wracamy na Nowy Świat, zasypany gruzem rozwartego bombą domu na rogu Świętokrzyskiej. Trzeba ulicą Kopernika objechać, szukamy po Warszawie przejazdu, jak po mieście nieznanym”.

Miasto nieznanne na inny jeszcze sposób, nieznanne sobie samemu i nikomu, miasto, które stało się symbolem całego bezimiennego, beznadziejnego bohaterstwa, nadało temu bohaterstwu imię i sens, rzuciło je światu, nakazało podziw i cześć, podziw i cześć podało czasom przyszłym. Miasto zaiste znowu godne słów poety:

„O! gotowa twą krew Chrystusową  
Rzucić na twarz wątpiące i blade,  
WARSZAWO! Tę pieśń ci pod nogi  
[klade,  
I nóg skrwawionych twoich sięgam  
[głową”.

Miasto zaiste godne słów cudzoziemca (André Fribourg):

„Tym, którzy w przyszłości przeczytać będą Polsce prawa do samodzielnego bytu naród polski winien przypominać krótko Warszawę we wrześniu 1939 roku. Wierzy się pono tylko tym, którzy własne życie złożyli w obronie sprawy. Jest to jednocześnie określenie męczenników”.

Bolesna, ale wspaniała, rozdzierająca serce, ale wzniosła jest ta książeczka uboga, niewielka, nie wiele większa od książeczki do modlitwy, która każe nam myśleć: Warszawo, najdroższe miasto ziemi, miasto rodzinne wszystkich Polaków — nosimy w sercu Twoje rany, w sercu wielkość Twoją, w sercu Twój przykład, Warszawo miasto najbardziej polskie, miasto najdroższe.



(B.I. 5494)

Tymon Terlecki



# Morze Śródziemne

W mowie Neville'a Chamberlaina z dnia 2. maja — tej samej mowie, w której zakomunikował parlamentowi angielskiemu, że wojska sprzymierzone opuściły południową Norwegię — znajdujemy następujące słowa:

„Stwierdzamy, że siła i skuteczność marynarki brytyjskiej nie uległy żadnemu pomniejszeniu, straty zaś marynarki niemieckiej są tak poważne, że zmieniły zupełnie równowagę sił morskich i pozwalają na poważne przegrupowanie głównych sił marynarki Sprzymierzonych. W związku z tym mogę nadmienić, że mogliśmy dokonać bardziej normalnego rozdziału okrętów na Morzu Śródziemnym, rozdziału, który przez pewien czas ucierpiał przez nasze potrzeby na Morzu Północnym. Eskadra pancerników brytyjskich i francuskich, w towarzystwie krążowników i innych okrętów pomocniczych znajduje się już w basenie wschodnim Morza Śródziemnego i jest w drodze do Aleksandrii”.

Morze Śródziemne staje się więc na nowo głównym ośrodkiem zainteresowań. Spójrzmy na mapę. Co to jest Morze Śródziemne? Jest to przede wszystkim droga. Prawda, że drogą są w ogóle wszystkie morza i oceany, jednakowoż w stosunku do Morza Śródziemnego to określenie nabiera szczególnego charakteru. Co bowiem charakteryzuje otwarte oceany, to ich ogrom, nie pozwalający nikomu nawet myśleć o ich zupełnym opanowaniu. Drogi na oceanach w czasach normalnych to pewne wytknięte szlaki. Z chwilą jednak, gdy chce się z tych szlaków zejść, to można po oceanach krążyć miesiącami i latami, unikając pościgu, jak to czyniły i w czasie wielkiej wojny i w czasie wojny obecnej korsarskie okręty niemieckie. Morze zaś Śródziemne jest całe tylko jednym wielkim szlakiem, na którym ukryć się nie można.

Jeszcze jedna rzecz odróżnia Morze Śródziemne. Jest ono niejako zamknięte przez trójce nader wąskich i łatwo strzeżonych drzwi. Drzwiami tymi, które każdej chwili można zatrzasnąć — są Gibraltar, Suez i Dardanele. Otóż w wojnie obecnej wszystkie te drzwi są w posiadaniu Sprzymierzonych. Gibraltar i Suez są trzymane przez Anglików, klucz od Dardaneli jest w ręku Turcji, sprzymierzonej z Anglią i Francją.

Patrzmy dalej na mapę. Morze Śródziemne wciną się głęboko w ląd

między Włochami a półwyspem Bałkańskim. To Adriatyk, niezmiernie gorzki Adriatyk (*Vamarissimo Adriatico*), jak go nazywają Włosi. Wcina się dalej w ląd między Bałkanami a Małą Azją. To Włochy, „but włoski”, przecina mniej więcej na pół Morze Śródziemne.

Ta mapa mówi nam właściwie wszystko. Morze Śródziemne jest drogą z Azji, Australii do Europy. Nie jedyna, bo można i dziś, tak jak to czyniono przed przekopaniem kanału suezkiego objechać całą Afrykę. Ale to oznacza przedłużenie drogi o trzy do czterech tygodni. Morze Śródziemne jest również najkrótszą drogą z Afryki do Europy. Dwaście cztery godziny idzie statek z Marsylii do Algieru, niewiele dłużej do Tunisu. I tu znowu można kierować transporty drogą lądową do portów atlantyckich i tam załadować na statki, ale i to oznaczało by podróz kilkotygodniową. O znaczeniu więc Morza Śródziemnego podczas wojny, gdy ciągle idą już nie tylko towary z Indii czy Australii, ale transporty z wojskiem, gdy połączenie Algieru i Tunisu z Francją jest sprawą niesłychanie żywotną — zbyt czczone się rozpisywać.

Morze Śródziemne jest drogą. Droga w zasadzie powinna być otwarta dla wszystkich. I tak jest w czasie pokoju. W czasie wojny drogi się zamyka. I Niemców dziś nie ma na Morzu Śródziemnym. Transporty wojsk z Australii, z Nowej Zelandii, z Algieru i Tunisu idą bezpiecznie wodami Morza Śródziemnego. Dziś jednak to bezpieczeństwo jest pod znakiem zapytania. Depe-

szcze doniosły już, że „dla wszelkiej pewności” transporty angielskie będą szły dłuższą drogą, dookoła przylądka Dobrej Nadziei. Stanowisko Włoch jest niepewne.

Włochy mają specjalną pretensję do Morza Śródziemnego. Uważają je nie za drogę jedynie, ale wprost za morze własne — „*mare nostrum*”. Skromniejsi imperialiści włoscy ograniczali te pretensje do Adriatyku. Italia dzisiejsza to pojęcie własności chce rozciągnąć na całe Morze Śródziemne. Kluczy od drzwi do tego morza nie Włosi posiadają.

Lecz spójrzmy znowu na mapę. Zobaczymy w przedłużeniu buta włoskiego włoską wyspę Sycylię, a na południe od niej małą wyspę Pantelleria. Ta mała wyspa jest dziś jedną z najmocniej na świecie ufortyfikowanych pozycji. Tym sposobem Włochy, gdyby zechciały to mogłyby, jeżeli nie zupełnie przeciąć to co najmniej znacznie utrudnić komunikację między zachodnią a wschodnią częścią Morza Śródziemnego. To znaczy, że mogłyby, jeżeli nie przeciąć, to znakomicie utrudnić nie tylko komunikację między kanałem Suezkim a Gibraltarem, między Tunisem a Marsylią, ale także między Zachodem a Bałkanami, między Anglią a Egiptem.

Italia Mussoliniego mówi *mare nostrum*. Nie znaczy to jednak tylko, że ona sama chce kontrolować drogi morskie, że chce od siebie uzależnić możliwość korzystania z tej drogi. Oznacza to także, że powraca myśl Imperium Rzymskiego, które obejmowało i Bałkany i Afrykę Północną. Przyczółek mostowy na Bał-

kanach Italia już zdobyła. Albania przestała być niepodległa. Dziś jednak znowu w prasie włoskiej pojawiają się pretensje do Jugosławii, skargi na zachowanie się studentów słoweńskich, na jakieś ulotki, rzekomo rozrzucone w Belgradzie. Wiemy z doświadczeń sudeckich, z doświadczeń hitlerowskich wrzasków o „prześladowaniu mniejszości niemieckiej w Polsce”, czym takie „pretensje” grożą.

Wiemy także, że w 1915 roku Włochom obiecano Dalmację, i że Mussolini dziś jeszcze uważa pretensje do tej Dalmacji (pobrzeże morskie Jugosławii) za nieprzedawnione.

Wiemy także, że w parlamencie włoskim padły okrzyki żądające Tunisu. I tu bowiem Włosi uważają się za pokrzywdzonych, że to nie oni, ale Francja włada Tunisem.

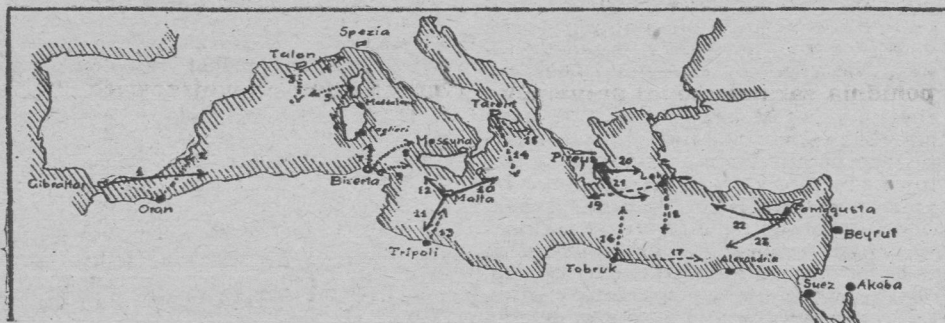
I wiemy także, że podbój Abisynii był uważany we Włoszech jedynie za akcję wstępna, że Włochy sądzą, iż podbój ten tak długo jest pod znakiem zapytania, jak długo Egipt jest w przymierzu z Anglią.

Włochy zgłaszają jeszcze inne pretensje. Malta jest uważana za wyspę włoską, gdzie ludność włoska jest prześladowana przez Anglików.

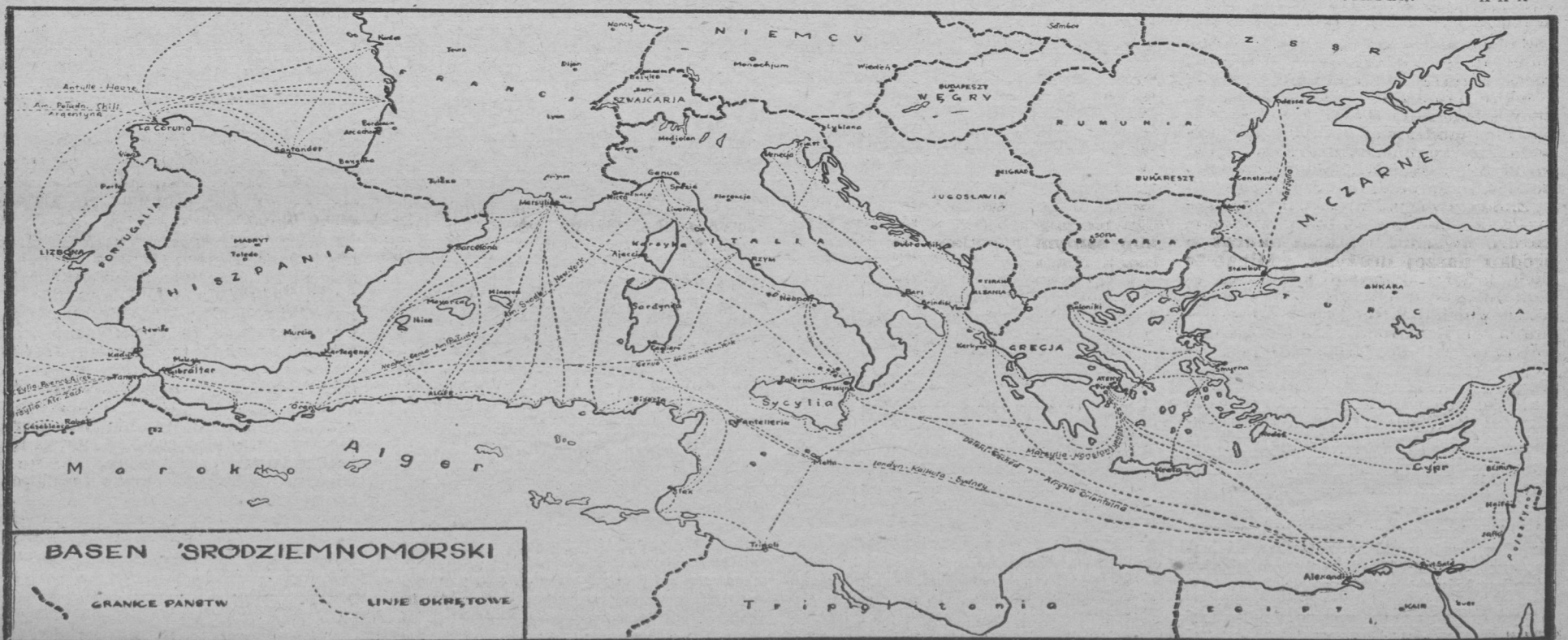
Wiemy teraz też, że prasa i politycy włoscy od kilku dni głośno zapowiadają, że okres „nie wojowania” się skończył, że zbliża się chwila, w której Włochy na wezwanie Duce wejdą do wojny, by urzeczywistnić swe dążenia imperialistyczne.

Odpowiedzią na to właśnie było oświadczenie Chamberlaina, cytowane na wstępie. Oznacza ono: Nie liczcie na to, że Sycylia i Pantelleria przetrną nam komunikację ze wschodnią połową Morza Śródziemnego. Nie liczcie na to, że w razie jakiegś awantury bałkańskiej potraficie zamknąć dla Sprzymierzonych Adriatyk, że potraficie z Libii zaatakować Egipt i spotkać się tylko z wojskami egipskimi.

Anglia i Francja panują nad obu połowami Morza Śródziemnego, tego morza, które dla was Włochów jest *jedynym* wyjściem na szeroki świat. Włochy pokojowe mogą na równi z innymi korzystać z tej drogi, którą jest Morze Śródziemne, mogą spokojnie żyć i rozwijać się. Włochy, które pozazdrościwszy laurów Niemcom hitlerowskim, zapragnęłyby wejść do wojny, będą z dnia na dzień obłożoną twierdzą, do której dostępu strzec będzie marynarka francusko-brytyjska i z Zachodu i ze Wschodu. x x x



Mapka strategiczna Morza Śródziemnego. Strzałki oznaczone linią ciągłą (—): 1, 10, 11, 12, 22, 23 — oznaczają osie ataku angielskiego; strzałki linią kropkowaną (.....): 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9 — osie ataku francuskiego; strzałki linią przerywaną (- - -): 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19 — osie ataku włoskiego; dodatkowo należy uwzględnić punkt wypadowy Grecji (20, 21) i nie oznaczone na mapie tureckie bazy morskie. (B.I. 5491)



(B.I. 5490)



## Z życia obozów

## Jak Wódz Naczelny żegnał oddziały wyruszające na front

...Było to popołudnie jednego z ostatnich dni przed naszym wyruszeniem na front. Wojsko czekało gotowe w każdej chwili do załadowania. Mieliśmy to popołudnie wolne. Okazało się, że w miejscowości, w której kwaterujemy jest drużyna footballowa i zaprasza naszych na mecz. Co prawda, nie mieliśmy żadnej drużyny zgranej, a tylko pojedynczych graczy. Ale zebraliśmy to wszystko i na łące, za miasteczkiem, mecz. Aż tu, coś za trzecim golem, wrzepionym nieszczęsnym tubylcom, nagła wiadomość. Jak to bywa w wojsku. I odmarsz na kwatery. „Za 10 minut na placu; w rynsztunku polowym.”

— Przyjeżdża Naczelny Wódz! Niektórzy nawet niebardzo wierzyli; tyle się czasem opowiada, a zwłaszcza teraz. Tak nie dawno był zresztą u nas i wręczył nam nasz sztandar. Pożegnania już było wtedy; czyżby znowu? Ale wątpliwości się rozpraszają. Istotnie przyjeżdża Naczelny Wódz, niepodzianie, nagle i nawet spieszyć się trzeba.

Każdy dobrze wie, że w zbiórkach, w alarmach, nasz oddział ma dość, nie chwając się, wprawy. Jesteśmy duchem na placu, kompania przy kompanii, w hełmach, z maskami u boku. Jeszcze ostatnie sprawdzania, strzeptywanie, równanie, krzycie. O, teraz, to każdy dba o to sam z siebie! I naraz zajeżdża auto. Z za hełmów, z za karabinów, prezentujących broń, niemal nie widać z naszego miejsca chwili przyjazdu Generała. Aż poprzez głowy pierwszej kompanii, która stała, jak z porządku, przed nami, poznajemy.

Mówili prawdę. Pod kasztanami obrastającymi z tej strony plac idzie przed frontem oddziału generał Sikorski. Jak wtedy, na wręczanie sztandaru, ma nasz beret. Przy nim nasz generał ze świeżo naszytymi odznakami nowego stopnia. I adiutanci. Oddział po oddziale, Naczelny Wódz przechodzi przed frontem każdego.

Potem krótka chwila. Uroczyste ogłoszenie nominacji tych kilku naszych oficerów, którzy je właśnie otrzymali (kompania X... z okazji awansowania swego dowódcy na rotmistrza, od wczoraj jest solidarnie pod gazem; nasza niestety nie). Myśleliśmy, że na tym koniec. Naraz niespodziewana komenda: „kompania druga, w tył zwrot!” Stoimy teraz frontem do kompanii trzeciej i nagle pomiędzy nami zjawia się znowu Naczelny Wódz. Tego bo nikt się nie spodziewał. Zrobiło się tak cicho, że słychać było prawie miękkie kroki Generała i jego otoczenia po trawie zarosłego placu.

Znowu Generał przeszedł, patrząc w szereg, ale już wolniej, uważnie, bardzo uważnie. I stanął akurat w środku naszej drużyny. Minał te dwie łajzy z drugiego końca, co obijając się po jakichś tam kompaniach gospodarczych, już nie rozumieją, co to wojsko. Minał naszego dawnego drużynowego, chłopca na

schwał, co miał z tamtymi krzyż pański. Zatrzymał się naraz ni stąd ni zowąd przed amunicyjnym Kukumtrem. Trzeba znać Kukumtra. Jest to chłop mały, jasnogłowy, jasnooki, rumiany na twarzy. Pokrasniał jeszcze bardziej. A Generał wyży od niego bierze go rękoma za ramiona. Tak trzyma przed sobą i patrzy w oczy. I coś mówi. Kukumtr też coś mówi, ale, że stali dalej, zrobił się szum, a Kukumtr mówił bardzo cicho, więc nie słyszałem.

Zaraz za nim stoi nasz ładowniczy Messing. Jest to młody student z Warszawy, pochodzi z Kresów. Do Francji przedostał się późno, tak że nie zdążył do pierwszej podchorążówki i jest tu z nami. Wygląda jeszcze młodziej, niż ma lat. Całkiem młodziutko. Generał stoi teraz przed nim. Pyta go skąd i ile ma lat, a Messing odpowiada. Nie widzę teraz twarzy Messinga, ale widzę oczy Generała. Jest w tych niebieskich oczach, bardzo przejrzystych jakieś rozręwienie, wielkie i proste. Nie wojskowe, nie generalskie, ale ojcowskie. Tak patrzy synowi w oczy ojciec, kiedy widzi, że syna wykie rował na ludzi. Tak patrzy w oczy strzelca Messinga pan generał Sikorski.

Nie; grupka RKM naszej drużyny, jest dziś szczególnie uczczona. Przyszła na celowniczego Michałka rozmowa z Naczelnym Wodzem. Starszy strzelec Michałek, który jeszcze w Polsce zdobył swego frajtra, to niski, już nienajmłodszy człowiek, krępy, o twarzy pomarszczonej. Nie rzadko, a nawet i tego popołudnia zarumienionej przyjemnie. Świetny RKM-ista; jedna z nielicznych pereł okropnie rozpieprzonej ostatnio drużyny. Teraz ta pomarszczona twarz cała się rozpogodziła w uśmiech, i jest jeszcze bardziej rumiana, czerwona z radości, niż kiedykolwiek. Generał pyta starszego strzelca Michałka o jego służbę, a Michałek odpowiada krótko, prosto, jasno, jak stary żołnierz.

A potem widzimy tylko, jak szereg, nieruchomy dotąd trzeciej kompanii wybrusza się na pole, ku Generałowi, jak wysuwają się ku niemu ogorzałe twarze żołnierskie i oczy bardzo błyszczące, wesole, promienne. I naraz nie ma Naczelnego Wodza. Nie ma szeregu. Jest masa stalowych hełmów, która kotuje się i przewala, wśród której płynie powoli, przystaje i znowu płynie dalej, jeden tylko jedyny beret. I wszystko trwa to długo, bardzo długo. Zachód słońca kładzie od kasztanów długie, długie cienie. Jest już prawie chłodnawo, choć był dziś upał, kiedy szereg jest znowu szeregiem i kiedy przed frontem rozjaśnionych, dziwnie jasnych ocz, przechodzi z takim samym blaskiem jasnym w oczach Naczelny Wódz.

I to było Jego pożegnania. A mecz wygraliśmy przez ten czas 4 do 1. Ale kto by tam o nim myślał!

Ksawery Pruszyński

## Angielscy goście w obozie

W dniu 30 kwietnia przybyła do Pierwszego Obozu Polskiego we Francji delegacja parlamentarzystów angielskich w otoczeniu grupy wojskowych, przydzielonych z ramienia angielskiego Ministerstwa Wojny. W wycieczce wzięli udział przedstawiciele wszystkich trzech stronnictw politycznych Wielkiej Brytanii, t. j.: konserwatystów, liberałów i Partii Pracy. Należy zwrócić uwagę na to, że większość

parlamentarzystów, którzy przybyli do Obozu, pełni obecnie służbę wojskową. Wymieńmy nazwiska angielskich gości: Mjr Victor Cazalet, Komandor por. R. Flechter, Col. Lt. E. H. Keeling, Col. H. P. Mitchell, Lt. Col. E. T. R. Wickham, Mjr. Geoffroy Mander, Col. Lt. Kolder, Mjr. Wilkinson, Fl. Lieut. Beyt, Mr. Patrick.

Przybyłych do Obozu powitała grupa oficerów wojsk polskich z

gen. bryg. Adamem Korytowskim na czele. Armię francuską reprezentowali: gen. Frebillot, płk. Conte, ppłk. Vincent, ppłk. Guillermeau, ppłk. Behague i por. Day. Prócz tego przybyli przedstawiciele naszego M. S. Z. i M. S. Wojsk. — Przybył też gen. angielski Rash. Po przywitaniu, Goście, którym towarzyszył radca naszego M. S. Z. Dr. Rettin-ger i przedstawiciele M. S. Wojsk., — zwiedzili Obóz, przysłuchując się wykładom, przyglądając się ćwiczeniom i zajęciom. Goście weszli w osobisty kontakt z oficerami i żołnierzami Obozu, rozmawiając z nimi w świetlicach, Izbie Chorych, przysłuchując się śpiewom obozowym itd.

Parlamentarzyści angielscy wyrazili swój podziw dla ducha panującego w Obozie i swą radość z powodu dokonanych osiągnięć organizacyjnych Wojska Polskiego. Wicemarszałek Dowódca Obozu podejmował Gości obiadem w Kasyńce Oficerskiej. W czasie obiadu przedstawiciele wszystkich sprzymierzonych narodów wygłosili serdeczne przemówienia a chór obozowy wykonał polskie pieśni żołnierskie, po czym Goście udali się w dalszą drogę do innych polskich obozów wojskowych. Pobyt angielskich parlamentarzystów wywarł wśród rzeszy żołnierskiej silne i nader dodatnie wrażenie.

Daje mu wyraz korespondencja własna „Polski Walczącej”, którą drukujemy w dalszym ciągu.

Żołnierz polski, jak zresztą każdy żołnierz na świecie nie darzy szczególnie sympatii różnych cywilnych misji i wycieczek. Nazwa „misjonarz” ma nawet w polskim słowniku żołnierskim swe wyraźne znaczenie i ustaloną tradycję. Inne uczucia wywołują natomiast odwiedziny zaprzyjaźnionych wojskowych. To też z prawdziwą radością dowiedzieliśmy się, że przybywająca do nas w dniu 30 kwietnia delegacja brytyjska parlamentarzystów składa się w przeważającej większości z wojskowych, którzy przybywają do nas

nie z jakąś misją, ale po prostu, by zobaczyć wojsko polskie i uściśnić dłoń polskimi towarzyszom broni. To samo zresztą żołnierskie nastawienie i to samo ujęcie sprawy ożywiało również cywilnych członków wycieczki.

Goście spędzili wśród nas kilka godzin. Widzieliśmy, że jest im dobrze pośród nas i nam było dobrze z nimi. To też wszędzie gdzie tylko zjawili się Angliści i towarzyszący im orszak — czy to na placach ćwiczeń, czy na salach wykładowych, czy w świetlicach żołnierskich, czy wreszcie na placach przed barakami — widać było wesole, uśmiechnięte twarze.

Angliści, ze swej strony nie byli również ani trochę sztywni i „nakrochmaleni”. Rozmawiali z nami posilkując się rozmaitymi językami — dwóch nawet mówiło po polsku. Śmiali się wesole z naszych karykatur w naszych świetlicach, słuchali naszych śpiewów i sprawiali wrażenie bardzo zadowolonych z tego, co widzieli i co odczuwali.

Pobyt angielskich parlamentarzystów spotęgował jeszcze wrażenie jakie mamy od dawna, spotykając się w tej części Francji z żołnierzami angielskimi: są to szczerzy, otwarcy ludzie i mają dla Polski prawdziwą sympatię. Rozumieją dobrze ofiary, jakie Polska poniosła dla wspólnej sprawy i czują się naszymi dłużnikami. Są to sojusznicy, na których możemy liczyć nie mniej, niż na naszych francuskich przyjaciół.

Odjeżdżających gości żegnał nasz chór pieśniami żołnierskimi. Szczególnie silne wrażenie wywarła na nich i na nas „Warszawianka”. Nic dziwnego; przecież to pieśń zrodzona w chwilach tak samo ciężkich, jak chwila obecna i nacechowanych takim samym heroicznym wysiłkiem. Śpiewana w gronie trzech armii — przez żołnierzy przygotowujących się do walki — na cześć angielskich kolegów była braterskim uściśnięciem dłoni.

Ludwik

## Trzeci Maja na froncie

Białe - czerwone chorągiewki zmieszane z bukietami trójbarwnych kwiatów i flag. Napisy na nitkach mijanych wsi: „Vive la Pologne”. Przyjazne uśmiechy na twarzach ludzi, których mijamy - i domy, umajone choiną.

Długie węże polowych aut i coraz to częściej spotykane umocnienia artylerii przeciwlotniczej. Gdy wóz zwalnia biegu — huczy nad nami groźny szum. Eskadry samolotów krążą pod kopułą nieba, jak ptaki olbrzymi.

Jesteśmy „gdzieś we Francji”, gdzieś „w strefie działań wojennych”. Kończy się wspaniała, asfaltowa szosa. Droga wśród pól. Potym już szczerze pola. I wreszcie ogromna polana a na jej skraju ołtarz, otulony świerkami i spowity w chorągwie Polski, Francji i Wielkiej Brytanii. Zielony mur dalekiego lasu — i bliski, szary mur piersi żołnierskich. Wiatr przeganiający chmury i słońce, które raz po raz zapala błyski na ostrzach bagników.

Nasza wojskowa orkiestra gra Marsyliankę, hymn angielski, hymn polski. Pieśni ludów wolnych i za wolność walczących. Koło ołtarza Prezydent Rzeczypospolitej i generał Sikorski — a za nimi dowódca jednej z armii francuskich, przedstawiciele angielskiej Izby Gmin, deputowani francuscy, ambasadorowie zaprzyjaźnionych państw. Wiatr łopocze pułkowym sztandarem francuskim, na którego drzewcu przybite są „Croix de Guerre” z poprzed-

niej wojny światowej. Od czasu do czasu zabrzmi trąbka od ołtarza — i padają słowa komendy, powtarzane przez dowódców poszczególnych batalionów. „Prezentuj broń”. Nad nami ciągły szum aparatów myśliwskich. W pewnej chwili zaterkotał w górze karabin samonowy. To jakiś wywiadowczy samolot niemiecki zapędził się dalej, aniżeli miał zamiar. Po chwili terkot maszynki ucichł. Nikt nawet nie podniósł głowy.

Krótkie, żołnierskie kazanie — proste słowa chwytające za serce. — „W naszych kościołach w Polsce nie mogą odbywać się dzisiaj msze dziękczynne za dar konstytucji Trzeciego Maja. Kościoły te są bądź to zamknięte, bądź to przesładowane. Ale cała Polska modli się w tej najpiękniejszej świątyni, której kopułą jest sklepienie nieba. Modli się za Was, żołnierze, którzy jesteście całą nadzieją umęczonej Ojczyzny”.

Po skończonej mszy dowódca dywizji odczytuje rozkaz Naczelnego Wodza. Następnie przemawia sam generał Sikorski. Padają zdania męskie, twarde, pozbawione jakichkolwiek cech frazesu. Słowa przekonujące i silne.

— „Wiemy, że wojna będzie ciężka. Nikt z nas nie miał co do tego najmniejszych złudzeń. Jesteśmy przekonani, że będzie to walka zwycięska. Wierzymy, głęboko, że jest to walka święta, walka o byt narodów wolnych... Wygramy tę wojnę, musimy ją wygrać... Marsz do Pol-



ski się już rozpoczął... Marsz ten trwa?...

Twarze żołnierskie skupione, poważne, podniesione głowy i twardo patrzące oczy. Milczenie, jak w chwili, kiedy wódz przypina do piersi krzyż. Nie trzeba słubowań, nie trzeba okrzyków, nie trzeba żadnej odpowiedzi. Żołnierz wierzy temu, który do Ojczyzny prowadzi — a generał wie, że na tym elemencie żołnierskim nie może się zawieść. Ten człowiek, z twarzą jak w granicie wykutą, ze spokojnym, stalowym spojrzeniem i zaciśniętymi wargami i ten młody chłopak z dziewczęcą twarzą zarumienioną wzruszeniem — rozumieją się doskonale.

Potem defilada. Armaty i tanki. Tanki i armaty. Dudni ziemia — jakby powtarzając ostatnie słowa generała:

— Dojdziemy! Dojdziemy! Dojdziemy!

Dojdziemy, mimo, że przeciwko

## Marzymy o tej chwili...

Nasze życie nie ma nic w sobie z płynności, potoczności. Przeciwnie, pełne jest niespodzianek, najeżone rafami, pomiędzy którymi pewnie żeglować może tylko stary wyga żołnierski. Choć i ci mają swoje „czarne dni”.

Bo co mówić o kapralu rezerwy, dowódcy warty przy dowództwie pułku, którego generał bierze łagodnie na spytki, a przejęty ważnością chwili kapral zapomina — jak to się mówi — języka w gębie? Albo o innej inspekcji generalskiej, podczas której obsługa ckm'u, acz wzorowo wyszła z próby złożenia w ściśle określonym czasie rozmontowanego karabina, potknęła się w wyborze celu? Zdawało by się: bagatela. Ale dla ambitnego żołnierza to całe przeżycie. To temat do długich dyskusyj i piekaca aktualności dnia.

Podobnie jak nielada wydarzeniem był przyjazd auta z polskimi jeszcze znakami rejestracyjnymi, a w aucie dwóch młodych i — oczywiście — urodziwych panien. Francja na brak pięknych kobiet uskarżać się nie może. Jedno im zarzucają nasi pułkowi znawcy, koneserzy — że tak powiem. Że są za szczupłe. No, ale to już rzecz gustu. Wracając do tych panien w samochodzie: stugębna fama rozniosła natychmiast po batalionie, że Polki przywiozły dary dla żołnierzy.

Daruj jak dary. Wiadomo, że nie obdarujesz wszystkich. Ale Polki... Wnet wokoło samochodu zebrała się pobliska warta i gromada żołnierska. Dopieroż było na co patrzeć! To znaczy oni na panny, a ja na nich. Nie wynika z tego, że piszący te słowa skwitował już z doczesnych uciech w żmudnym żołnierskim żywocie, lecz że po prostu zdaje sobie sprawę z całej beznadziejności rywalizacji z kwiatem męskiego pogłowia naszej emigracji...

Otóż żołnierze opierając się o mur czy samochód przybierali niestychnie wdzięczne pozy, inni stroili zabójcze miny, których by im pozazdrościł najlepszy aktor filmowy, jeszcze inni wysilali się na krasomóstwo, wobec którego Demostenes to pętał — jak powiedział kapral Mrówka.

A panny tymczasem, świadome trującego czaru, jaki roztaczały, świadome swoich rodzimych wdzięków, szafowały nam mydelka i ołówki, wełniane grube skarpety i harmonijki, na których widok co wrażliwsze muzykalne dusze dostawały szału. Panny nie dostrzegały nikogo. Właściwie przebywały tylko w... ugwieżdżonym świecie. Jedna śmiechała się nawet, druga była wyższa ponad to wszystko.

ludziom wolnym i przeciwko prawdom boskim — sprzyściły się wszystkie moce piekielne. Dojdziemy do ludzi, którzy cierpią tak, jak cierpieli chyba tylko pierwsi chrześcijanie. My wiemy, jaką straszną męką jest ta niewola, w którą zakuto naród. My wiemy, jaki ogrom podłości i nieszczęść bije co dzień w społeczeństwo polskie. Wiemy o wszystkich krzywdach i wszystkich niesprawiedliwościach, jakie znoszą oni tam, w Polsce. Nie ma godziny żebyśmy nie myśleli o kraju. Nie ma godziny, w której by nie szła prośba do Boga o zwycięstwo Jego sprawy, o tryumf dla Jego znaków. Głuchą huczą polskie działa po ziemi francuskiej.

— Dojdziemy! Dojdziemy!

A wy w Kraju, zachowajcie wiarę, mimo prześladowań, mimo poniewierki, mimo jednej, wielkiej, o pomstę do Boga wołającej krzywdy. My dojdziemy. A Wy — wytrwajcie.

Tadeusz Kiełpiński

## Wreszcie odjechali z pojękiwaniem klaksonu. Pozostała rzecz bardziej realna: prezenty. Referent oświatowy miał wiele trudu, jak podzielić 72 mydelka na z górą dwa tysiące chłopów. Albo 50 żyletek na taką samą porcję. Ostatecznie różnie starano się wybrać z tego zawilego zagadnienia, w jednych pododdziałach urządzono całkiem zwyczajną loterię z ciągnięciem losów, w innych o podziale otrzymanych przedmiotów decydował *vox populi*, czyli sami strzelcy. Trzeba przyznać, że na ogół sprawiedliwie.

W trakcie tego szły normalnym trybem przygotowania świąteczne. „Kamiony” zwoziły ogromne beki wina, skrzynie pełne jaj, pomarańcz, a wreszcie rozeszła się wieść, że pułk kupuje i szlachtuje parę świń, że będą kielbasy „po polsku”.

Obowiązek sprawozdawcy nakażywał mi zainteresowanie się tym niezwykłym wydarzeniem i całkiem przypadkowo stałem się świadkiem początkowej fazy misterium, oto bowiem w wąskiej uliczce wiejskiej ujrzałem coś w rodzaju lektyki, przynoszonej z mozołem przez 4 ludzi. Z razu sądziłem, że stał się cud i oto dźwigają doczesne szczątki Hitlera, była to jednak tuczna świnia. Przenoszono ją w skrzyni na miejsce kaźni. Ofiar tych naliczyłem aż trzy. Rzecz prosta, że zainteresowało mnie, po ile też kielbasy wypadnie na głowę, czyli na żołnierza. Prowiantowy, onże harmonista plut. L. pocieszył mnie, że około 100 — 150 gr., w praktyce jednak, ze względu na ustawiczne zwiększanie stanów, ilość ta zmalała do jakichś 8 centy-

metrów. Furda jednak kielbasa. Chodziło przecież o tradycję!

Świnie oczywiście zostały zarżnięte, wypatroszone, oczyszczone i w trakcie tych czynności zjawilem się ja — zły duch z aparatem fotograficznym, siejącym zamęt w duszach żołnierskich i odrywającym ich z prostej drogi obowiązku. Jak bowiem pogodzić pracę z ładnym wyglądem i by twarz była widoczna na zdjęciu? Pragnieniu uwiecznienia na obrazku nie oparły się nawet szarże, co łatwo stwierdzić na znajdującym się obok zdjęciu.

Była tam jeszcze jedna smutna przygoda, mianowicie pod kielbasami, powieszonymi w kominie, celem uwędzenia przepalił się sznur i wpadły w żar i popiół. Dało to powód do gorzkich wyrzutów pod adresem gospodarza kasyna, który złośliwie pytał, czy miał przy kielbasach postawić posterunek, a może jeszcze „z bagnet na broń”. Ale zarzucmy zasłonę niepamięci na te nieważkie sprawy.

I tak nadeszły święta Wielkiejnocy. Drugie już — i miejmy nadzieję, że ostatnie — po Bożym Narodzeniu święta na obczyźnie. Nie będę się rozwodził o ich przebiegu, jako że relacja byłaby spóźniona. Zaznaczę tylko chciałbym pobieżnie, że dały one jeszcze jedną sposobność do podkreślenia przyjaźni polsko-francuskiej, co się wyraziło m. in. we wręczeniu srebrnych orzelków p. F., który wiele dobrego wyświadcza kwaterującemu u niego żołnierzom, oraz merowi p. M., którego uczynności doświadczyliśmy nieraz.

Święta na obczyźnie. Słowa te mają gorzki posmak, skoro się wie, że spędzamy je tu przymusowo i że nasi najbliżsi tam w kraju przeżywają je w cierpieniu i w walce.

Pierwszy dzień był słoneczny. Bataliony pomaszerowały do pobliskiego wiejskiego kościoła i tu w czasie nabożeństwa miał miejsce pierwszy uroczysty występ naszego chóru, prowadzonego przez plut. L. Wiem, ile go to trudu kosztowało, ile bierności ludzkiej musiał przezwyciężyć i dlatego choć w ten sposób chciałbym zasłużyć jego nagrodzić, choć spotkała go nagroda inna, najmiłsza, najbardziej wzruszająca, jaka może spotkać artystę i pracownika na tzw. niwie społecznej. Wierni odśpiewali „Kiedy ranne wstają zorze”, a potem przyszła kolej na chór z towarzyszeniem klawesynu. Wykonano sprawnie „Modlitwę obozową” kpt. A. Kowalskiego, „Otrzyście już lzy płaczący”, „Ojciec z niebios” i wreszcie „Z dymem pożarów”. Ten wstrząsający chorał wycisnął z niejednych oczu lzy. Sam widziałem starszego, łysawego podchorążego, jak uciekł do zakrystii, by skryć szloch rozsadzający mu piersi.

Po powrocie żołnierstwo jadło i chodziło gromadami po wiejskiej uliczce, rozpełzło się po okolicznych wsiach. Ale w jednym z podwórz tłoczą się żołnierze, dziewczęta i dzieci, przyszła grupka internowanych tu Hiszpanów we welwetowych czarnych spodniach z kanarkowymi wypustkami. Usłyszawszy dźwięki harmonii i skrzypiec poszedłem i ja.

Plut. L. i kapr. F. grali z przejęciem. Plutonowy miał twarz nieruchomą i jakby smutnie zapatrzoną w dalekie, tylko jemu widoczne obrazy, związane z tonami melodii. W kapralu F. tkwi kawałek komika. Jego sztywna gestykulacja ma w sobie coś pokrewnego z rozśmieszającymi gestami Chaplina. Najwięcej wesołości wzbudzała ona wśród licznej dzieciarni i wstydliwych podlotków.

Ale oto zrobił się ruch. Kolisko widzów się rozstąpiło i na „scenę” wstąpiła ona, piękna Yvonna. Bóstwo z pałacowych pokojów. Słowem — pokojówka hrabiego, o którą tyle zażartych acz niekrwawych bojów stoczono w stacjonującej tam kompanii. Yvonna była dziś w czerni. Zgrabne nóżki w eleganckich pantofelkach były tak kuszące, że skrzypek utknął w pół frazy i zamarł z współtwartymi ustami. Z twarzy hramonisty pierzeł półuśmiech nie z tego świata i muzyk ożył. U boku pięknej pysznił się dumnie, triumfujący kapral Mrówka. On to był, który pognebił wszystkich rywali: on to podbił wdzięk płoczej ślicznotki. Nie przeczuwał, próżny, że czeka go kara w postaci przeniesienia do innej wioski... Tymczasem jednak stali w ogniu reflektorów — przepraszam, chciałem powiedzieć: spojrzeń, jak para młodych bogów.

Aby Czytelnicy nie sądzili, że żyjemy tylko powszednim chlebem dnia codziennego, powiem, że nie obca jest nam polityka i nawet czasami pada na nas odbłask bohaterstwa.

Polityka zahaczyła nas swym skrzydłem wtedy, gdy w pałacowej świetlicy kolega X wygłosił referat osnuty na tle angielskiej „Niebieskiej księgi nr. 1”. Ponieważ w naszym życiu była to swego rodzaju nowość, na odczyt przybył dowódca pułku i inna władza. Oczywiście i koledzy, którzy z przyjemnością dzielili się uwagami o swym towarzyszu broni w nowej roli.

Natomiast owo wspomniane bohaterstwo znalazło swój wyraz w liście mera osady, w której zakwaterowany jest jeden z batalionów pułku. Oto treść tego listu: „Mam zaszczyt prosić p. Kapitana o wyrażenie swoim żołnierzom moich najserdeczniejszych podziękowań za gotowość, wysiłek i odwagę, jaką okazali przy gaszeniu pożaru... Czyż nie to w imieniu prezesa Tow. Ubezpieczeń mieszkańców i swoim. Załączony banknot 100-frankowy przeznaczony jest dla tych, których nazwiska figurują na dołączonej liście, a którzy uznani są za szczególnie się wyróżniających”.

Naturalnie, że żołnierze dar ten przekazali na inne cele. Dziś, pisząc te słowa, wspominam ponury dźwięk kościelnego dzwonu, ostry tupot żołnierskich kroków po zaciemnionej uliczce i krwawą lunę pożaru na widnokręgu. I myślę o owych tragicznych dniach wrześniowych, kiedy ten łomot żołnierskich stóp w przerażonych, przycupniętych polskich miasteczkach budził zgoła innego echa.

Wspominamy nieustannie te dni i nienawidzę naszą podsycającą echa napływające stamtąd, z torturowanego kraju, Marzymy o tej chwili, gdy z północy czy południa zewrzeć się będziemy ponownie mogli ze śmiertelnym wrogiem. A zorza już świta!



Witold Wroński: Świąteczne świniobicie.

(B.I. 5500)

Witold Wroński



# Przed wyruszeniem na front...



„Przysięgamy Panu Bogu Wszechmogącemu”...

(B.I. 5495)



Wódz i jego żołnierze

(80,904)



Pod szumem chorągwi

(80,867)

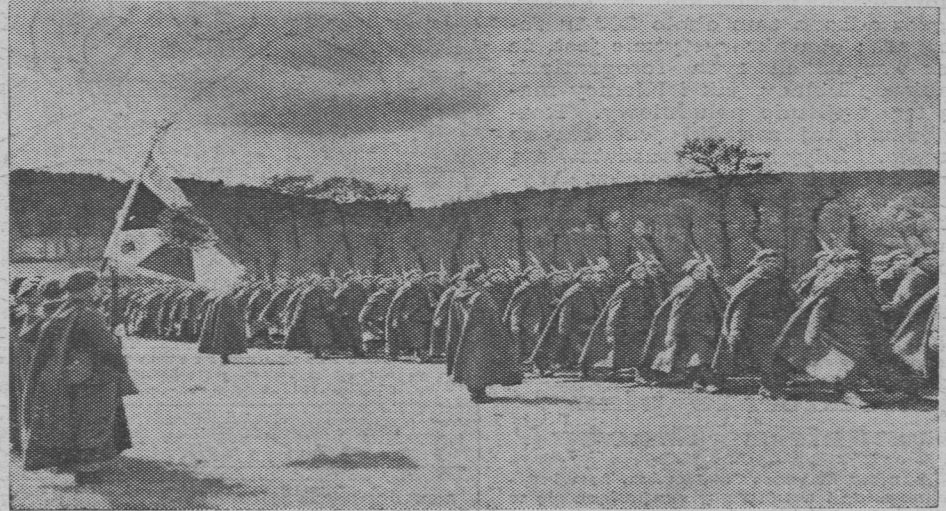


Przez francuskie miasteczko

(80,898)



Cykliści defilują przed p. Prezydentem (zodłoniętą głową) i Wodzem Naczelnym (80,882)



Przed sztandarem

(B.I. 5497)



Generalicja Armii Sprzymierzonych przed naszym frontem

(B.I. 5496)



W Niemczech ukazała się od dawna zapowiedziana nowa „Biblia niemiecka odcyszczona z wszystkich naleciałości żydowskich”. Już z przedmowy dowiadujemy się, że Chrystus nie urodził się w Betleem, ale w Galilei, gdzie jak twierdzi Biblia Niemiecka, zamieszkiwały różne narodowości, wobec czego Chrystus mógł być „czystej krwi aryjczykiem”. Z Biblii Niemieckiej usunięto większość przypowieści oraz opis wszystkich cudów dokonanych przez Chrystusa. Przypowieści i cuda są, jak twierdzi bluźnierczo Biblia Niemiecka, dodatkiem żydowskim.

Hitlerowcy fałszują wszystko, fałszują dokumenty, fałszują masło, a teraz fałszują Pismo Święte. Nie uznają cudów, ale jak widzimy, próbują teraz dokonać cudu na własną rękę i zmienić Nowy Testament na swoją korzyść.

„Hamburger Fremdenblatt” wzywa Niemców do zaniechania wszelkiej turystyki na okres Zielonych Świąt. Pismo zachwala piękno najbliższych okolic Hamburga i przestrzega, że ktokolwiek odważy się na dalszą podróż koleją, musi być przygotowany na ścisłą kontrolę i niespodziewane przykrości. Jednocześnie dowiadujemy się, że sekretarz stanu Rzeszy dla spraw turystyki p. Esser, przybył do Zagrzebia w drodze do Białogrodu. Oficjalnym celem jego pobytu jest, jak twierdzi, przeprowadzenie inspekcji niemieckich placówek turystycznych w Jugosławii, oraz badanie możliwości rozwoju turystyki niemieckiej. Radzimy panu Esser, żeby się trzymał zachwalanych okolic Hamburga. Mogą go spotkać niespodziewane przykrości, o których mówi „Hamburger Fremdenblatt”.

Propaganda niemiecka wydała książkę o rzekomych okrucieństwach polskich i prześladowaniu mniejszości niemieckiej w Polsce. Zgromadzono tam około 300-tu fotografii; charakterystyczne jest, że na wszystkich tych fotografiach zarówno Polacy, jak i Niemcy mają typ wybitnie południowy. Rozwiązanie tej zagadki jest bardzo proste. Zdjęcia nie przedstawiają ani Polaków, ani Niemców. Wystarczy się przyjrzeć uważnie, aby stwierdzić, że są to stare fotografie z wojny hiszpańskiej, często już przed tym publikowane w prasie europejskiej. Fotomontaż, czyli fotoszantaż nie udał się.

## Demaskujemy wrogów

Goebbels w ostatniej swej mowie twierdził, że liczne powodzie i trzęsienia ziemi, jakie miały miejsce w Turcji, są skutkiem przymierza Turcji z Anglią. W Turcji z powodu tego przymierza trzęsie się ziemia, a w Niemczech trzęsie się pan Goebbels.

„Voelkischer Beobachter” podaje opis uroczystości, która odbyła się w Berlinie w Akademii prawa niemieckiego. Na uroczystości tej wręczono doktorowi Franckowi dyplom doktora honoris causa Uniwersytetu w Modanie. W imieniu włoskiego ministerstwa sprawiedliwości przemówienie wygłosił doktor S. Messina, podkreślając znaczenie współpracy niemiecko-włoskiej w dziedzinie prawa i zasługi położone na tym polu przez doktora Francka. Doktor Franck w odpowiedzi swej stwierdził, że Włochy i Niemcy stanowią jedną o przyszłości kultury europejskiej. Doktor Messina, który przyjechał z Modany, aby mordercy dzieci i kobiet polskich ofiarować tytuł doktora honorowego, dobrze będzie zanotowany w naszej pamięci. Była już taka Messyna, którą zburzył gniew Wezuwiusza. Gniew ludów bywa czasem groźniejszy od wybuchu wulkanu.

Radio moskiewskie nadało reportaż z uroczystego obchodu 1-go maja we Lwowie. Dowiadujemy się z tego reportażu, że życie kwitnie, że obywatele Lwowa są pełni entuzjazmu i że aprowizacja miasta jest znakomita. Radio moskiewskie, aby

nas utwierdzić w tym mniemaniu, opowiada, że na ulicach Lwowa spotkać można sprzedawców fiolków, oraz sprzedawców chleba i bułek. Fiolki sprzedawano zawsze na ulicach, ale bułki dotąd sprzedawano w piekarniach. Możemy się domyśleć, jak wyglądała ta zachwalana znakomita aprowizacja Lwowa, jeśli wszystkie piekarnie są nieczynne, a bułki i chleb sprzedaje się na ulicach, jak kwiaty.

W łódzkim piśmie hitlerowskim „Litzmanns Staedler Zeitung” umieszczono zarządzenie niemieckiego urzędu pracy, wzywające wszystkich robotników polskich, „którzy nie są zaangażowani do pracy przymusowej”, aby zgłosili się natychmiast dobrowolnie do odpowiednich urzędów. Za niestawienie się grozi kara pięciu lat więzienia. Jak widzimy na przykładzie tego zarządzenia, słowa straciły w Niemczech wszelkie znaczenie. Mówi się o zaangażowaniu do pracy przymusowej. Zaangażowanie dotąd oznaczało umowę obustronną. W drugim zdaniu wspomniano o dobrowolnym zgłoszeniu się pod karą pięciu lat więzienia. Doprawdy czasy niewolnictwa były moralniejsze. W czasach niewolnictwa ludzi traktowano jak zwierzęta, ale przynajmniej nie mówiono o angażowaniu i dobrowolnym zgłoszeniu się do robót przymusowych.

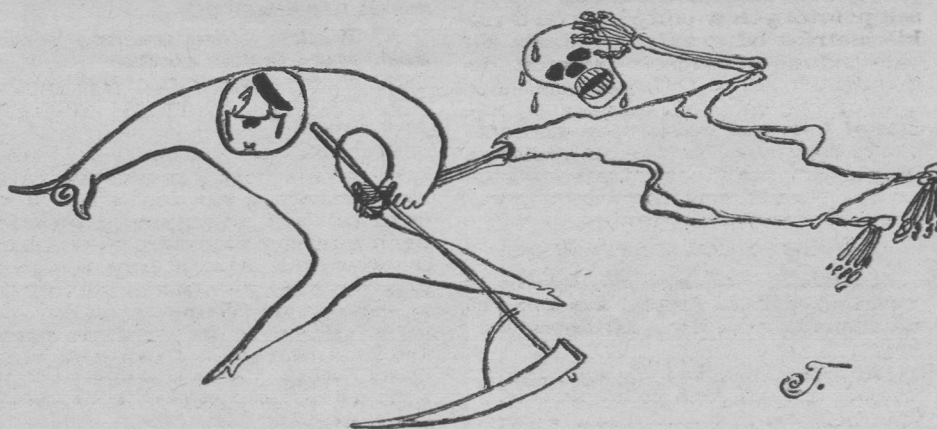
„Voelkischer Beobachter” pisząc o Czechosłowacji stwierdza, że kraj ten nie opierał się agresji niemie-

ckiej i dlatego korzysta dzisiaj z wszystkich dobrodziejstw ładu i kultury. Warto to twierdzenie zestawiać z komunikatem narodowego komitetu czechosłowackiego. Oto co mówią Czesi o dobrodziejstwach okupacji niemieckiej: „Uniwersytety i uczelnie zamknięte, studenci uwiezieni, torturowani i mordowani. Profesorowie w więzieniach, zbiory naukowe zniszczone lub wywiezione, dzieła sztuki zagrabione, pomniki w gruzach, biblioteki naukowe zamknięte, utwory najlepszych pisarzy i poetów na indeksie, łączność z całym światem zerwana”. Oto obraz kultury w Czechosłowacji, załedwie rok po wkroczeniu Niemców do Pragi.

„Kattowitzer Zeitung” podaje opis stosunków panujących obecnie w Będzinie. Pismo hitlerowskie twierdzi, że: „w porównaniu do dawnych stosunków Będzin dzisiejszy porównać można do raju”. Chyba dlatego, do raju, że jest dużo zwierząt i że ludność chodzi nago. Rajskie stosunki zapanowały w Będzinie dlatego, że jak twierdzi „Kattowitzer Zeitung” sprowadzono z Rzeszy około tysiąca Niemców. Trzeba, aby Będzin dobrze zapamiętał tę cyfrę.

„Essener National Zeitung” pisze, że kupiectwo polskie uciekło z całej Wielkopolski, wobec tego Niemcy musieli zrobić olbrzymi wysiłek, aby podnieść obrót towarów. Wysiłek nie był znowuż tak wielki. Trzeba było tylko towary podnieść, załadować na samochody i wywieźć do Rzeszy.

„Das Schwarze Korps” ogłasza artykuł p. t. „Koniec legendy”. Jest to jeden z najgłębszych artykułów, wydrukowanych od czasu panowania w Niemczech narodowego socjalizmu. „Das Schwarze Korps” dowodzi, że legenda o rasowej wyższości nordyków i narodów anglo-saskich upada, gdyż nowe badania uczonych niemieckich wykazują bezspornie, że Angliki są plemieniem semickim. „Po śmierci króla Salomona — pisze organ idiotów hitlerowskich — państwo żydowskie rozpadło się na dwa szczepy. Niedobitki jednego z tych szczepów po długich wędrówkach przedostały się przez Kanał La Manche do obiecanej wyspy Wielkiej Brytanii. Wiemy już teraz, że Angliki to Żydzi, że Norwegowie to Żydzi i że w całej Europie jeden tylko towarzysz Kaganowicz nie może być podejrzanym o żydostwo.



Franciszka Themerson: Na łeb, na szyję!...

(B.I. 5498)

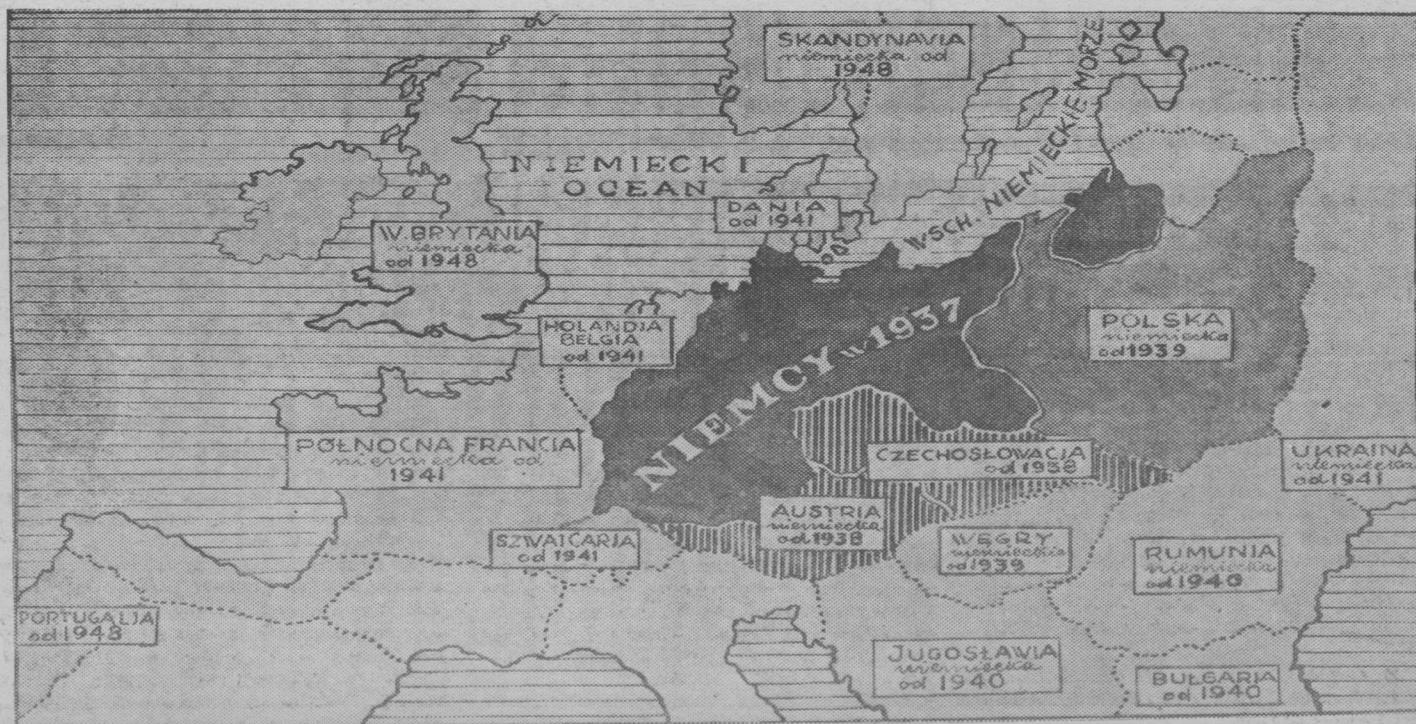
Nemo

## Niemieckie plany podbicia Europy

„Sunday Express” stwierdza, że wiarygodne dane i dokumenty znajdujące się w rękach brytyjskich dowodzą niezbicie, iż Adolf Hitler od wielu lat snuł plany owdzielenia całej Europy do Wielkiej Brytanii włącznie. Autentyczność tego zdumiewającego programu potwierdza oryginalna mapa, wykonana przez szefów partii nazistowskiej. Zawiera ona wskazówki co do kolejności zaboru rozmaitych państw kontynentu europejskiego i stanowi część instrukcji dla tych organów partii, które miały przygotowywać wkroczenie wojsk niemieckich przez wywołanie zatargów i zamieszek wewnątrz tych państw. Austria została wcielona do Rzeszy ściśle według planów. Czechosłowację zagarnięto parę miesięcy wcześniej, prawdopodobnie wskutek konferencji w Monachium, która ten zabór ułatwiła. Polska stanowiła następny etap. Wojna europejska, której Hitler nie chciał i której się nie spodziewał przeciętna urzędywistniała tego niemieckiego snu o potęgę i panowaniu nad Europą, a z Europy — nad światem.

Mapa, którą reprodukuje obok jest przerysowana z niemieckiej oryginalnej mapy. Wskazuje ona, jakie były zamiary Hitlera aż do r. 1948, w którym swastyka miała powieść nad wyspami Wielkiej Brytanii. Da Bóg, że do tego czasu będziemy mieli w Europie pokój — pokój nie niemiecki, nie hitlerowski, ale pokój wolnych narodów, pragnących żyć w zgodzie i poszanowaniu praw.

(B.I. 5499)





# Z POLSKI

## POD OKUPACJĄ NIEMIECKĄ

Najważniejsze wiadomości otrzymane w ciągu ubiegłego tygodnia z Polski pod okupacją niemiecką dotyczą stosunku okupanta do *mniejszości narodowych*. W Polsce stosunek do mniejszości można scharakteryzować jako dążenie do podsywania przeciwieństw narodowych i do wywołania trwałej nienawiści Polaków do Ukraińców, a Żydów do Ukraińców i do Polaków.

Jakkolwiek ludność ruska na ogół zachowuje się w stosunku do tej polityki niemieckiej opornie — to nie da się zaprzeczyć, że pewna liczba mętów wykorzystuje sposobność dla załatwienia porachunków osobistych z Polakami — zwłaszcza z dawnymi przedstawicielami władz państwowych. Często też zdarza się, że Niemcy pragną rzucić nienawiść między Polaków i Ukraińców — dając do zrozumienia rodzinom przesładowanych, że aresztowano ich na skutek skarg Ukraińców. Podobną politykę prowadzi się w odniesieniu do Żydów. Fragmentem jej jest wywoływanie hec anty-żydowskich z udziałem mętów polskich (o czym pisaliśmy w numerze poprzednim). Często też Żydów męczonych i rabowanych powiadamia się, że zostali zademonstrowani przez Polaków co prawie zawsze jest nieprawdą! Na szczęście daje się zaobserwować, że zarówno Ukraińcy, jak Polacy i Żydzi zdają sobie sprawę z tej perfidnej roboty, a po okresie wzajemnej nieufności — cała ludność ziem polskich zjednoczyła się we wspólną nienawiść do okupanta.

Drugą ważną sprawą, o której nadeszły nieco obszerniejsze wiadomości, jest *akcja kolonizacyjna* władz niemieckich w Poznańskim i na Pomorzu. Okazuje się z nich, że osadnictwem niemieckim na zachodzie trudni się specjalny wydział przy t. zw. namiestniku Rzeszy w Poznaniu. Urząd ten podlega ministrowi rolnictwa Rzeszy oraz „Komisarzowi dla umocnienia niemieczyny”, jakim jest szef Gestapo Himmler. W terenie pracują urzędy ziemskie w Poznaniu, Inowrocławiu, Kaliszu i Łodzi. Dla zorganizowania technicznego osad istnieją towarysystwa osadnicze t. zw. „Bauer-sidlung”. Co do osadnictwa — to posuwa się ono dość wolno. Zwłaszcza niewielkie postępy czyni osiedlanie Niemców wołyńskich, przyzwyczajonych do innych warunków pracy. Również nie najszybsze postępy czyni osiedlanie Niemców bałtyckich w miastach — w przemyśle i przedsiębiorstwach polskich. Winę tych opóźnień organa niemieckie przypisują wojnie. Jak stosunkowo niewielka jest ta kolonizacja Bałtów świadczy fakt, że do Torunia do dnia 26. IV. przybyło ogółem tylko 750 Niemców bałtyckich.

Z Warszawy nowe szczegółowe wiadomości nie nadeszły. Ciekawe dane ogólne ogłasza w paryskim „L'Intransigeant” ks. prałat Kaczyński, który przed kilku tygodniami opuścił Warszawę. Mówi on o wielkiej nędzy Warszawian, a szczególnie Poznańczyków, którzy w liczbie około miliona osiedli w stolicy po wypędzeniu ich z ziem zachodnich. Mówi również ks. prałat o obawach głodu w następnym okresie zimowym. Równocześnie jednak wiadomości nadchodzące ze Stanów Zjednoczonych o przygotowywaniu rozległego ratunku dla Polski, pozwalają mieć nadzieję, że przynajmniej część Warszawian uratuje, podobnie jak już kiedyś za czasów wojny światowej, pomoc amerykańska.

Z Łodzi donoszą, że m. Brzeziny koło Łodzi przemianowali Niemcy na Loewenstadt.

Z Katowic donosi prasa niemiecka, że w ciągu nadchodzącego lata 15.500 dzieci ma być wysłanych ze Śląska do Niemiec na wakacje. — Wzajemnie zaś 14 tysięcy dzieci niemieckich ma przybyć na Śląsk. Oczywiście chodzi tu o cele germanizacyjne. Ponadto „Kattowitzer Zeitung” donosi, że policja zdemaskowała niejakiego Rauscha. Pracował on od początku okupacji jako pełnomocnik „lotnego korpusu partyjnego” partii hitlerowskiej. Okazało się, że przez cały ten czas dopuszczał się szeroko zakrojonych oszustw; m. in. sprzedając na własny rachunek aparaty radiowe skonfiskowane w Polsce. Powinszować współpracownika!

Z Płocka nadeszła wiadomość o skonfiskowaniu podczas „zbiórki metali” dzwonów artystycznych z Katedry płockiej.

W Bydgoszczy skazano na śmierć: Józefa Kaszubowskiego, Ludwika Kędzińskiego oraz Helenę Dembińską (lat 20) rzekomo w związku z wypadkami wrześniowymi, a Ludwika Böhma l. 31, kupca z Lipna, za to, że mimo pochodzenia niemieckiego przyznawał się do polskości.

W Poznaniu skazano Michałaka, lat 42, oraz Smardzewskiego lat 20, rzekomo za udział w zabójstwie nauczyciela niemieckiego Adama z Pyzdr. Cześć pamięci pomordowanych!

## POD OKUPACJĄ SOWIECKĄ

Z okupacji sowieckiej nadeszła wieść o nowej fali masowych wysiedlań Polaków i Ukraińców z pasa przygranicznego z Rumunią. Z wiossek położonych w odległości do 5-ciu kilometrów od granicy wysiedla się cała ludność, z wiosek dalszych, do dwudziestu klm. tylko księży oraz „podejrzanych”. Na miejsce wysiedlanej ludności bolszewicy sprowadzają Kirgizów, Sartów, Buriatów i innych mieszkańców Rosji — którzy są postrachem ludności i gwarantują szczelność granicy.

## POD OKUPACJĄ LITEWSKĄ

„Gazeta Codzienna” wileńska z kwietnia podaje szereg wiadomości mogących wzbudzić zainteresowanie:

Do Wilna przybywają transporty jeńców wojennych pochodzących z Wileńszczyzny, a uwolnionych przez Niemców na skutek umowy z Litwą. Lekarze, felcerzy i siostry miłosierdzia, zamieszkali w Wilnie, a pochodzący z terenu Gubernatorstwa, zachęceni są przez Niemców do powrotu do domów, przy czym gwarantuje się im, iż nie będą przesładowani. Odbywa się obecnie rejestracja tych mężczyzn 21-letnich, którzy uzyskali obywatelstwo litewskie. Mają oni być powołani do odbycia czynnej służby w wojsku litewskim. Projektowane jest wysłanie 900 chłopców i 400 dziewcząt wileńskich na wieś na miesiąc letnie do pomocy rolnikom w pracach na roli.

Czynione są przygotowania do wystawy rolniczej, która projektowana jest w Wilnie w jesieni. Równocześnie przygotowuje się zjazd katolików litewskich, którzy mają przybyć do Wilna w liczbie ok. 40.000 w końcu czerwca.

Projektowane jest otwarcie w Wilnie litewskiego seminarium nauczycielskiego. W Ostrej Bramie odprawiane są codzienne nabożeństwa majowe po litewsku. Komunikacja pocztowa między Warszawą a Wilnem została przywrócona. Przyjmowane są listy polecane (droga trwa ok. 5 dni), oraz depeze (słowo kosztuje 39 centów).

Jerzy Pomian

# Przegląd polityczny

## FRONT NORWESKI

Wieści z Norwegii były w tym tygodniu gorsze, aniżeli w poprzednim. Dowództwo angielskie zdecydowało wycofać swe siły z środkowej Norwegii i przewieźć je na inny odcinek frontu norweskiego. Naturalnie, Niemcy reklamują ten fakt jako swoje olbrzymie zwycięstwo, klęskę Aliantów i t. d. Otóż, najzupełniej bezstronnie należy przyznać, że wycofanie się z odcinka środkowego nie jest oczywiście sukcesem — i nikt nie zamierza twierdzić, że przebieg kampanii norweskiej układu się ściśle według naszych życzeń. Ale do „zwycięstwa Niemiec” bardzo jeszcze daleko. Nie wolno zapominać, że sztab koalicji rzucił w okolice Namsos i Trondhjem tylko bardzo niewielkie siły, będące raczej symbolem tej natychmiastowej pomocy, jaką okazało rządowi króla Haakona VII, aniżeli poważną jednostką operacyjną. Wycofanie z jakiegoś odcinka kilku tysięcy ludzi, nota bene bez broni pancernej — nie jest żadną klęską. Tym bardziej, że wojna w Norwegii trwa w dalszym ciągu — i wiadomości nadchodzące z Norwegii, nie są wcale korzystne dla Trzeciej Rzeszy. Ogólny bilans wojny norweskiej, a zwłaszcza wojny na morzu jest dla Hitlera niekorzystny — i z naszej zeszlądowej oceny kampanii północnej — nie cofamy ani jednego zdania.

Inna rzecz, że nie należy każdego dnia spodziewać się wieści o coraz to nowych sukcesach. W każdych okolicznościach obecnej wojny należy pamiętać o trzech, najważniejszych prawdach:

- 1) Walka, którą musimy prowadzić, jest i będzie ciężka.
- 2) Nasze zwycięstwo jest pewne.
- 3) Sprawa, za którą walczymy jest święta.

Wypadki na rozmaitych odcinkach frontu mogą przedstawiać się raz tak, drugi raz inaczej. Z przyczyn od nas najzupełniej niezależnych możemy nie nadać w ich komentowaniu. Ale te trzy powyższe prawdy nie tylko okazały się, ale już są pewnikami. Wojna może być długa i trudna, co do tego nie mamy żadnych złudzeń — lecz ostatnia godzina będzie do nas należała, jak również naszym będzie ostatnie słowo pokoju.

## CZY NOWY FRONT — WŁOSKI?

Bez porównania ważniejszym wypadkiem, aniżeli wycofanie się wojsk angielskich jest fakt koncentracji floty brytyjsko - francuskiej w Aleksandrii. Jest to spokojne ale stanowcze ostrzeżenie pod adresem Włoch. Ani we Francji, ani w Anglii, ani w Polsce — nikt nie tylko nie pragnie wojny z Italią, ale przeciwnie, jesteśmy najgłębiej przekonani, że gdyby rząd włoski uległ naciskowi Niemiec i dał się wciągnąć do spisku przeciwko cywilizacji europejskiej — to nic by nie zdolało wymazać tej hańby z dziejów Italii. Byłaby to zdrada wszystkich największych ideałów kultury łacińskiej w ogóle, a rzymskiej w szczególności — tych ideałów, w których obronie walczy Francja, Anglia, Polska i Norwegia.

Czy niebezpieczeństwo ataku włoskiego jest rzeczywiście tak wielkie? Jakkolwiek wszystkie przepowiednie są bardzo niebezpieczne, a zwłaszcza w czasie wojny — niech nam będzie wolno stwierdzić, że nie wierzymy w czynne zaangażowanie się Rzymu po stronie Berlina. Już w poprzednich artykułach wskazywaliśmy, że Włochy, wciągnięte do spółki z Niemcami, czeka katastrofa, zarówno w razie zwycięstwa Hitlera, jak w razie jego klęski. W

razie zwycięstwa — Włochy zejść do roli wasala Niemiec. W razie klęski — Włochy zapłacą koszty wojny, które nie ograniczą się tylko do straty kolonii, ale mogą poważnie naruszyć zasadę jedności państwowej.

Ale są inne czynniki, które powinny wpłynąć ochładzająco na rozpalone gorączką nazistowskiej propagandy głowy niektórych polityków faszystowskich.

Więc przede wszystkim na wypadek wojny z Koalicją, Włochy zostałyby zablokowane o wiele dokładniej, aniżeli Niemcy. *Całe życie gospodarcze półwyspu, cały ruch handlowy z Ameryką i Azją (80 procent importu i eksportu) — zamiera momentalnie.* Dalej: Libia i Abisynia jest w tej chwili nie tylko odcięta od półwyspu, ale w ogóle stracona. W Tunisie i Egipcie są wojska francuskie i angielskie, które każdej chwili można rzucić na Trypolis. Anglicy trzymają w swym ręku dwa najważniejsze klucze do bram Morza Śródziemnego: Gibraltar i Aleksandrię. Poza tym Bizerta, Malta, Korsyka, Tulon, dalej wyspa Cypr i porty tureckie — są nadzwyczaj poważnymi czynnikami nie tylko obrony, ale także ataku. Włochy mogą próbować sukcesów jedynie tylko w Jugosławii, lecz nie będą to zwycięstwa łatwe.

W końcu najważniejszy argument przeciwko udziałowi Włoch w wojnie po stronie Niemiec: jest nim niepopularność takiej wojny wśród społeczeństwa włoskiego.

Są dwa warunki, których posiadanie jest niezbędne do zacementowania jakiegokolwiek akcji wojennej: *Pierwszy — aby ta wojna zaczęła się nie była z góry skazana na przegranie. Drugi — aby była popularna.*

Otóż wojna przeciwko Francji i Anglii nie byłaby popularna ani w kołach inteligencji włoskiej, ani na dworze sabaudzkim, ani w kołach duchowieństwa włoskiego, ani też wśród najszerszych warstw ludowych. Naród włoski, będący dzisiaj całkowicie w rękach rządu faszystowskiego — poszedłby na tę wojnę, *ale poszedłby z ogromną niechęcią.* I fakt ten zaciążyłby ogromnie na losach całej kampanii oraz ruchu faszystowskiego. Dyktatorzy muszą prowadzić politykę szczęśliwą. Wojna przeciwko Francji, Anglii i Polsce — spowodowałaby wzrost fali niepopularności i Mussoliniego i faszystów. Znając realizm Il Duce, mamy wrażenie, że ten ostatni wzgląd przeważa szale.

tk.

## SZUKAMY SWOICH

Roman Nowak — poszukuje brata Józefa Nowaka, rodem z Teodorowa.

Marian Wiatr — poszukuje kuzynów Jana i Mariana Stróżyków, zam. od kilku lat we Francji.

Władysław Pilarek — prosi o podanie adresu Elżbiety Józwiak, zam. w Francji od r. 1933.

Wawrzyniec Czereśniewski, zamieszkały przed wojną w Polsce w Warszawie — prosi swoich krewnych i przyjaciół, przebywających obecnie we Francji, o listowne z nim skomunikowanie się. Ktoby wiedział o losach ppor. Kancelarza Feliksa z 15 pp., por. Grochowskiego Sylwestra sapersa, Zagórskiego Wacława, ppor. piech. Tutaja Jana, chorążego lotn. Mruka Jerzego z Dębina, kapr. lotn. Miniszewskiego i ogniomistrza artyl. Minka — proszony jest o powiadomienie pisemne Wawrzynca Czereśniewskiego pod adresem administracji „Polski Walczącej”.

Jan Chrzanowski, 36, rue St. Gelois, Niort (Deux Sèvres) — prosi o podanie adresów: Olszowskiego Jana, Terleckiego Staszka, Rzesniowieckiej Myszkii i innych z Kut — wszyscy we Francji.

Kazimierz Człapka — poszukuje krewnych Halaków i Pawlaków z Rawicza zam. w jednym z okręgów górniczych we Francji.

Zgłoszenia do tego działu nadsyłać do Administracji „Polski Walczącej”: Lille (Nord), 20, rue Faidherbe. Opłata w znaczkach poczt.: 10 fr. (cywilni), 1 fr. (żołnierze).



## Przegląd prasy

LIST CZECHA DO NIEMCA  
Z SUDETÓW

W wychodzącym w Paryżu czasopiśmie „Ceskoslovensky Boj” znajdujemy ciekawy artykuł w formie listu Czecha do Niemca sudeckiego. Jak wiadomo, sudeckim Niemcom powodziło się w dawnej Czechosłowacji bardzo dobrze; mieli swój uniwersytet, politechnikę i t. d. Za to okazali się dzisiaj katami Czechów. Podajemy tu wyjątek z tego ciekawego artykułu dla nauki naszych Czytelników:

„Nie mściliśmy się na nikim — pi-szą Czesi o sobie. Nikogośmy nie za-bili, ani nie zamęczyli. Nikogo nie pozbawiliśmy wolności. Nikogo nie ograbiliśmy z majątku. Nikogo nie wypędziliśmy z jego ziemi. Wycią-gnęliśmy do was ręce na pojednanie, choć wasze ręce lepkie były od krwi naszych braci. Zostawiliśmy wam wszystko, coście nabyli za czasów naszej niewoli. Otworiliśmy wam niemieckie szkoły od najniższych do naj-wyższych. Nie wypędziliśmy was z urzędów publicznych i sądownictwa. Nigdyśmy nie tępiłi waszego języka i nie zamykali wam placówek kultural-nych. Zostawiliśmy w waszych rękach szeroki samorząd. A kiedy tworzyliśmy konstytucję, dbaliśmy tro-skliwie o to, żeby wasze prawa ludzkie, obywatelskie i polityczne na włos nie odbiegały od naszych. Nie robili-śmy podziału między zwycięzcą, a zwyciężonym.

A wy coście nam uczynili? Jakże-ście nam odpiścili przy pierwszej spo-sobności? Czym? Zdradą, uciskiem i gwałtem!! Za czeską wyrozumiałość zapłaciście niemiecką nienawiścią; za czeską wspaniałomyślność niemieckim bestialstwem; za czeską demo-krację, niemieckim Herszafem. Z waszej przemocy, z waszego cynizmu, z waszych katowni zrodził się na czeskich ziemiach fanatyk, coś się zmieniło w osamotnionej i opuszczo-nej duszy czeskiej. Kiedy wyjdziecie z Waszego piekła, będziemy już in-nym narodem.

Pamiętajcie o tym, wszyscy Niem-cy! Ale wy już myślicie jedynie o swoich prawach i mówicie o nich i nam, kiedy jeszcze trwa owo bezpra-wie, do któregoście nas przywiedli, a które do tej chwili podtrzymujecie.

Chodźcie na palcach, panie. Chodź-cie na palcach i z kapeluszem w ręce i cichutko, cichutko, abyście w czeskim męczenniku nie zbudzili mściciela. A módlcie się, panie, do Boga wszechmogącego, jeżeli jeszcze potrafiacie się modlić. Módlcie się o cud. Tylko Bóg mógłby natchnąć czeskiego męczennika, aby wam jeszcze i to odpuścił. My, ludzie, nie umiemy czynić cudów. Módlcie się, aby cze-ski lud nie nauczył się od Niemców zbyt wiele”.

Ładny list! Czy Polak mógłby jed-nak napisać do Niemca choćby tyl-ko tyle? Nie mamy co do tego ża-dnych wątpliwości.

r. r.

## Echa tygodnia

## Skąd Litwini wracają...

Skąd Litwini wracają?

Z nocnej wracają wycieczki...

Niosą łupy bogate,

W zamkach i cerkwiach dobyte...

Tak niegdyś pisał o Litwinach największy poeta polski Adam Mickiewicz, opisując ich bohaterskie walki z Niemcami. Ale to było dawno, bardzo dawno temu, kiedy Polska Litwie pomagała, kiedy Litwa Polsce pomagała. Wtedy Litwini wyprawiali się na Niemców i na Niemcach zdobywali łupy i sławę... A dzisiaj skąd wracają Litwini? Z Berlina i Moskwy z jadem nienawiści do Polski, z Wilna z łupami zrabowanymi na bezbronnej ludności polskiej...

Kiedy w październiku tułałem się jeszcze po udręczonej, skrwawionej i spalonej Warszawie, przysłała pewnego dnia wiadomość, że bolszewicy oddają Litwinom Wilno i Ziemię Wileńską...

— O Jezu, odezwał się ktoś, więc i ci rzucają się na nas!

— Nie narzekajcie, ludzie, — powiedziałem — może to dobrze, że będzie choć kawałek ziemi polskiej, nieopanowanej bezpośrednio przez Niemców i bolszewików. Może to i dobrze. Choć kawałek ziemi polskiej pod panowaniem obcym —

co prawda, ale nie panowaniem re-wolweru i knuta, nie pod panowa-niem Gestapo i Gepeu...

A dzisiaj co tam dzieje się w pięknym Wilnie i cudnej Ziemi Wileń-skiej? Znalazł się tam trzeci zabor-ca, ciemny i uparty Litwin, który także tępi polskość, który także a-resztuje i karze ludzi, który zabiera majątki, wysiedla i zabrania mowy polskiej... Och źle, bardzo źle...

Mieli do nas przed wojną preten-sje Litwini... o co? O to, że w Wilnie nie było Litwinów, o to, że potom-kowie wileńscy Litwinów pomni byli Unii litewskiej - polskiej, wspólnej chwały, wspólnych królów, wspól-nych tryumfów i wspólnych nie-szczęść?... O to, że Sienkiewicz tak pięknie przedstawił zagnanego Podbi-piętę jako Litwina, o to, że ten, któ-ry pisał: „Litwo, ojczyzna moja”, był najgorętszym Polakiem i zwolennikiem Unii obu narodów...? Tak, o to!

My chcieliśmy się pogodzić z Li-twinami i stworzyć nawet wspólne państwo... Niechby sobie mieli wszy-stko: swoje wojsko, szkoły, uniwer-sytety, swoich ministrów. Już to Litwinów nigdy nie gnębiliśmy i nie prześladowali. I niech sobie swoim językiem mówią i Boga chwala.

## OD WYDAWNICTWA

**W ostatnich dniach przesłaliśmy wszystkim punktem sprzedaży wywieszki reklamowe „Polski Walczący” i „Biblioteczki Żołnierskiej”. Wywieszki prosimy umieścić na widocznym miejscu w świetlicach żołnierskich, w kioskach, i lokalach organizacyjnych, w których odbywa się sprzedaż naszego pisma i „Biblioteczki Żołnierskiej”.**

**Miejscowe i Okręgowe Komitety Obywatelskie, które dotychczas nie zorganizowały rozsprzedaży „Polski Walczący” i „Biblioteczki Żołnierskiej” prosimy o zgłoszenie kandydatury na kolportera naszych wydawnictw. Zgłoszenie powinno zawierać następujące dane: nazwisko i imię, miejscowość i data urodzenia, dokładny adres obecny, liczba egzemplarzy „Polski Walczący” i wydawnictw „Biblioteczki Żołnierskiej”, którą kolporterowi należy nadsyłać do rozsprzedaży. Wysokość wynagrodzenia dla kolporterów „Polski Walczący” i „Biblioteczki Żołnierskiej” została określona w okólniku P.C.K.O.**

**Przypominamy wszystkim prenumeratom i kolporterom naszego pisma o obowiązku regularnego przesyłania należności. Gotówkę można przesyłać za pośrednictwem francuskich urzędów pocztowych mandat-carte na konto cheque-postal 1401-65 (Bank P.C.K.O. — 23, rue Taitbout — PARIS 9-e). Na odrocenie przekazu pocztowego prosimy zaznaczyć: „POLSKA WALCZĄCA”.**

Zawiadamiamy Przyjaciół i Czytelników naszego pisma, iż niezależnie od punktów sprzedaży, istniejących prawie we wszystkich osiedlach polskich „Polskę Walczącą” można nabyć w kioskach, sprzedających pisma polskie i obsyłanych przez firmę Hachette. Jeżeli kiosk nie otrzymuje jeszcze naszego tygodnika — prosimy żądać natychmiastowego sprowadzenia odpowiedniej ilości.

Stary to język, uczeni go badają, niechby sobie żył i rozwijał się na chwałę narodu litewskiego.

I teraz Litwini prześladowują Polaków w Wilnie! Bardzo więc na czasie, są słowa o Litwie naszego Naczelnego Wodza Generała Sikorskiego w ostatniej radiowej odezwie do narodu polskiego:

„Żałujemy, że Litwini nie okazali się szlachetni i nie podali ręki nie-szczęśnej ludności polskiej! Nigdy-byśmy o tym nie zapomnieli. Skoro jednak Litwini gnębili bezbronną ludność, niech wiedzą, że nic im z tego zapomniane nie zostanie!”

Tak jest! Nic im zapomniane nie zostanie! Litwa i tak wolna była tylko tak długo, dopóki miała tuż obok Polskę. Z chwilą załamania się Polski, na Litwie usadowiły się garnizony sowieckie. Niby to jest jeszcze Litwa, ale w stolicy i we wszyst-kich ważniejszych miejscowościach są oddziały bolszewickie. Niechby Polska tę wojnę przegrała, cóż przeszkodzi bolszewikom w wywiezie-niu całej ludności litewskiej choćby i na Syberię...??

Sami zagrożeni batem, świszczą nim nad głowami bezbronnych Po-laków... O jakże mądry jesteście Li-twini...!!! I nawet nie liczycie się z tym, że karta może się odwrócić!...

Mimowoli przychodzi na myśl wierszyk owego Litwina, który widząc jak turecki harcerz śmiało pod-jężdża pod Kamieńcem do Pana Wo-lodyjowskiego, nucił sobie z litew-ska po polsku:

*Ej ty durna, durna piesa  
Szak to idzie wilka z lesa  
Czemu jemu zagibujesz,  
Skoro jemu nie zdołujesz?*

Więc niechże lepiej Litwini wró-cą do Wilna i złożą tam z powro-tem to, co zabrali jako „łup”.

Marchott

## SPIS TREŚCI NUMERU:

Z przemówienia gen. Władysława Si-korskiego. — Aleksander Janta: Jeste-śmy optymistami... — Jerzy Pomian: Ta, o którą walczymy. — Księga bohaterstwa polskiego — A. R.: Parlamentarzysta angielski o Armii Polskiej. — Wawrzyniec Czereśniowski: Skończył się „Drang nach Osten”. — Czarna Księga. — Julian Maj-cherzyk: „Janek i Ala uczą się...” — Stanisław Kara: S. p. Stefan Rejer (Wspomnienie). — Nobody: Na tyłach. — Tymon Terlecki: Książka o najdroższym mieście. — XXX: Morze Śródziemne. — Z życia obozów: Ksawery Pruszyński: Jak Naczelnny Wódz zagnał oddziały wyruszające na front. — Ludwik: Goście angielscy w Obozie. — Tadeusz Kiepiński: Trzeci Maja na froncie. — Witold Wroński: Marzymy o tej chwili. — Przed wyruszeniem na front (kolumna fotogra-fii). — Nemo: Demaskujemy wrogów. — Niemieckie plany podbicia Europy. — Je-rzy Pomian: Z Polski. — tk.: Przegląd polityczny. — Szukamy swoich. — Mar-chołt: Echa tygodnia: Skąd Litwini wracają. — r.r.: Przegląd prasy. — Od Wydawnictwa. — Trzy mapy, trzy ry-sunki, jednaście fotografii.

## KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU

## LIBRAIRIE POLONAISE A PARIS

123, Boulevard Saint-Germain, PARIS VI-e

Métro: ODEON

Tel.: DANTON 04-42.

**Odpowiada na każde zapytanie od-wrotną pocztą.**

**Zamówione książki ze wszystkich dzie-dzin dostarcza natychmiast.**

Na żądanie katalogi polskie i francuskie bez-płatnie ze wszystkich dziedzin i specjalności.

Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

WARUNKI PRENUMERATY: Francja: cena numeru 1.— fr.; kwartalnie 10.— frs.; półrocznie 18.— frs.; rocznie 35.— frs. — Kraje europejskie: cena numeru 1.50 frs. franc.; kwartalnie 15.— frs. franc.; półrocznie 28.— frs. franc.; rocznie 55.— frs. francuskich. — Ameryka: cena numeru 5 centów; kwartalnie 50 centów; półrocznie 1 dolar; rocznie 2 dolary

Koszty prac drukarskich tygodnika pokrywane są w czwartej części przez Zakłady Drukarskie „Narodowca” — tytułem dobrowolnego podatku na rzecz Wojska Polskiego

## BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

## Oddział w Paryżu

23, rue Taitbout, PARIS 9-e — Métro: Opéra i Chaussée d'Antin.

## ŻOŁNIERZU!

Gdy chcesz zabezpieczyć swoje pieniądze, by po zwolnieniu z wojska mieć za co urządzić sobie życie, złóż gotówkę w Banku P. K. O. na własne imię —

Gdy chcesz zabezpieczyć swoją rodzinę, złóż pieniądze na imię żony, matki lub ojca.

## BANK P. K. O.

przyjmuje: Wkłady na każde żądanie i za wypowiedzeniem  
Walory na przechowanie

wynajmuje: Skrytki

Pieniądze można wpłacać i podejmować w drodze korespondencji. Wpłaty we wszystkich urzędach pocztowych MANDAT-CARTE na konto cheque-postal: PARIS 1401-65

WYDAJE WYDZIAŁ PROPAGANDY I OSWIATY MIN. SPRAW WOJSKOWYCH  
I CENTRALNY KOMITET OBYWATELSKI WE FRANCJI

Adres Wydawnictwa i Administracji: 20, rue Faidherbe LILLE (Nord)  
Adres Redakcji: Hotel „Regina”, 2, place des Pyramides, Paris 1, pokój 247.  
W sprawach redakcyjnych przyjmuje się w czwartki, piątki i soboty od godz. 9 - 11-jej  
Le gérant: Antoni Koziński, Lille.

Imp. Druk. M. Kwiatkowski — „Narodowiec”, Lens (P. de C.) — R. C. Béthune 21.231